

XXXVI
Ogólnopolski Sejmik
Teatrów Wsi Polskiej

BIULETYN

Redakcja i opracowanie
Lech Śliwonik

Towarzystwo Kultury Teatralnej
Warszawa 2019

Sejmiki 2019. Próba syntezy.

Trudny rok. I żadna pociecha w tym, że trudności przewidywaliśmy. W założeniach programowych do Sejmików 2019, po przypomnieniu kilkudziesięcioletniego dorobku, przypomnieniu o wpisie do Krajowego Rejestru dobrych praktyk w ochronie niematerialnego dziedzictwa kultury, pojawiło się zdanie ze słowami „nuta niepokoju”. Kolejne zdania wyjaśniały, że powodem jest „...odchodzenie pokolenia budowniczych świetności minionych dziesięcioleci. Coraz częściej pada pytanie: kto będzie kontynuatorem? kto przejmie zadanie fundamentalne: tworzenie t e a t r u o b r z ę d o w e g o ?” Dodajmy, że podobna refleksja pojawiła się pół roku wcześniej, w książce „By źródło wciąż biło”, wydanej na jubileusz sejmikowania: „Nie ma już założycieli i kierowników zespołów, których jeszcze wczoraj nazywaliśmy przywódcami gromady”.

Po sejmikach 2019 roku można powiedzieć – odczucia i przypuszczenia zmaterializowały się, ukonkretniły. Przede wszystkim w sferze uczestnictwa. Zanim spróbujemy zanalizować, skomentować tę sytuację – przyjrzyjmy się statystyce, w tradycyjnie stosowanych ujęciach w formie tabel.

Tabela 1 – Sejmiki 2019 – udział zespołów i województw

	zespoły	województwa
Tarnogród	11	4
Śmiłowo/Kaczory	9	4
Stoczek Łukowski	5	3
Komorniki/Ożarów	3	2
Bukowina Tatr.	12	3
Razem	40	13*

* Regulamin pozwala zespołowi wybrać przegląd bliżej położony; teatry z województw lubelskie, mazowieckie, podkarpackie wystąpiły w dwóch sejmikach.

Tabela 2 – Udział zespołów i województw w latach 2011-2018

	2013	2014	2015	2016	2017	2018	2019
zespoły	50	55	45	52	49	49	40
województwa	14	16	15	14	14	16	13

Tabela 3 – Sejmiki 2018 – formy teatralne

	Tarnogród	Kaczory	Stoczek Łukowski	Komorniki/Ożarów	Bukowina Tatrzańska	Razem
Obrzędowe	7	4	3	-	4	18
Dramatyczne	3	2	2	2	6	15
Małe formy	-	3	-	1	-	4
Kabaret	-	-	-	-	-	-
Inne	1	-	-	-	2	3
	11	9	5	3	12	40

Dwa spostrzeżenia są niemal natychmiastowe: suma udziału oraz wyniki liczbowe dwóch sejmików. Sejmik w Stoczku Łukowskim – miejscu narodzin sejmikowego ruchu – odnotował zaskakujący spadek zgłoszeń. Sejmik w Ożarowie najpierw, dla ratowania, został przełożony na jesień, ale w nowym terminie uczestnictwo miało wymiar ledwie symboliczny. Pozostałe sejmiki zachowały swoją „średnią”, ale łączny rezultat – 40 zespołów – jest niższy od poprzednich lat o 20 procent. Był już taki wynik pod koniec pierwszego dziesięciolecia sejmikowania (rok 1992), było nawet gorzej (1993 – 34 zespoły), ale inne były przyczyny – wtedy kryzys ekonomiczny niósł ze sobą upadek placówek kultury, a więc bazy dla działania wiejskich teatrów. unieruchamiał zespoły (koszty przejazdu). Dzisiaj powód widzieć trzeba gdzie indziej i to już wcześniej powiedziano.

Odejście pokolenia niesie też ze sobą zmianę w sytuacji fundamentu ruchu sejmikowego – w obszarze teatru obrzędowego. Wprawdzie w tym roku jego zasięg utrzymał się na poziomie ostatnich lat (około 45%), ale zamieszczone w biuletynie opisy widowisk zawierają więcej niż poprzednio krytycznych uwag. Przede wszystkim spektakle tracą swój obrzędowy charakter. Sens sprawy postaramy się wyłożyć przez zestawienie dwóch możliwości. Pierwsza – zakładamy, że naszym celem jest przekazanie istoty obrzędu, że jest on grany jest w izbie, która mocą umiejętnej, oszczędnej teatralizacji staje się sceną. Druga – zakładamy, że naszym celem jest występ, pokazanie się widowni; gramy na wprost, frontem do publiczności, a estrada udaje w niektórych momentach izbę (głównie przez użycie rekwizytów). Słowo „estrada” użyte zostało celowo – taka prezentacja ma bardziej charakter estradowy niż teatralny. Z opisów w komunikacie można wydobyć wiele konkretnych uwag i zarzutów, potwierdzających odchodzenie od istoty obrzędowości; Kilka przykładów: Panna Młoda śpiewa na swoim weselu; wesele pozbawione zostaje niezwykle ważnego elementu – ocepin; w wieczerzy wigilijnej śpiewaniu kolęd towarzyszy akordeon; na scenie odgrywane są jasełka, a przed sceną występuje młodzieżowy zespół wokalny; w scenicznych dialogach i monologach gwara jest pomieszana z językiem literackim. Kultura ułatwiona, atakująca nas ze

wszystkich stron, wdziera się na teren, którego trwanie zależy przede wszystkim od dochowania wierności tradycji. Pionierzy wiejskiego teatru dobrze o tym wiedzieli, dzisiejsi kontynuatorzy albo zapomnieli, albo nie wiedzą.

Czujemy się odpowiedzialni za sejmikową tradycję, za ocalenie tego, co w niej najcenniejsze. Będziemy starali się zapobiegać zmianom zbyt głębokim (bo o tym, że zmiany są nieuchronne dobrze przecież wiemy), bronić niematerialnego dziedzictwa kultury. Czynimy to, wychodząc z propozycją do tych artystów wiejskiego teatru, którzy chcą iść we wspólnym froncie. Jest to propozycja warsztatów, który celem jest pogłębienie wiedzy i umiejętności obrzędowo-teatralnych. Trochę dziwne to określenie, ale w nim zawiera się sedno sprawy: obrzęd i teatr są tu nierozdzielnie związane, stanowią spójnię.

*

Ze wspomnianej tu już książki „By źródło wciąż biło” chcemy przywołać jeszcze jedno zdanie: „Nie ma też wielu spośród organizatorów, członków komisji artystycznych, którzy jeszcze niedawno stwarzali sprzyjające okoliczności, wytyczali szlaki”. To wstęp do pożegnania ważnej dla Sejmików osoby, dyrektora Małopolskiego Centrum Kultury – Antoniego Malczaka. Był z nami od początku, wniósł swoje niezwykle kompetencje, talent przywódcy, wierność sprawie, przyjacielskie relacje. Świetność teatru ludowego – tak obrzędowego, jak dramatycznego – na Nowosądecczyźnie na zawsze jest związana z jego imieniem. Dla sejmiku rejonowego szukał najlepszego miejsca, w końcu osadził na stałe w Bukowinie Tatrzańskiej, oddał w ręce prawdziwych gospodarzy kultury, sam pozostając w roli rozumnie wspierającego patrona. Do odejść naszych Przyjaciół już przywykliśmy, ale to szczególnie boli; Antoni Malczak pożegnał się w pełni sił twórczych, a wraz z nim odeszła najbliższa współpracownica, duch wielu działań i inicjatyw – Małgorzata Kalarus. Żegnamy ich serdecznym – dziękujemy. I równie serdecznym życzeniem pomyślności.

*

Za parę chwil 36. Sejmik Teatrów Wsi Polskiej zakończy kolejny rok. Trudny, ale też dający zarodek optymizmu: mamy diagnozę, wiemy co powinniśmy robić mamy sprzymierzeńców. To bardzo cenny skarb. Postaramy się go nie utracić.

K O M U N I K A T

Komisji Artystyczne

44. Międzywojewódzkiego Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych Tarnogród, 1 – 3 lutego 2019 roku

Nietypowo zaczyna się ten komunikat, ale też chwila jest niezwykła. 44 międzywojewódzki sejmik w Tarnogrodzie był kolejnym świętem ludowego teatru, ale nie tylko. Po niedawnych wyborach samorządowych witaliśmy nowe władze Tarnogrodu, żegnaliśmy „stare”, Przed nowymi staje ważne zadanie – modernizacji Tarnogrodzkiego Ośrodka Kultury, a to dzięki temu, że poprzednie władze z uporem walczyły o finanse na ten cel. Tak właśnie układa się historia – chcemy czy nie, jesteśmy synami i córkami czyjejś pracy. Zakończony właśnie sejmik zamyka długi i ważny etap. Będziemy teraz czekać na nowy kształt Ośrodka – z pewnością będzie jaśniej, wygodniej, bardziej nowocześnie. Zarazem – nie będzie już tak samo. Nie będzie przestrzeni i kątów, w których czuliśmy się jak u siebie, bo przecież byliśmy tu tyle razy, tyle tu było spotkań, zdarzeń, planów. Tyle ludzi poznaliśmy – miejscowych i przybyszów – a wszyscy byli zjednoczeni wspólną sprawą.

Życząc Władzom Tarnogrodu oraz Dyrekcji i Załodze TOK sukcesu rozpoczętego dzieła, życzymy też, by w tym, co będzie nowe, niezmiennie trwał stary Duch, by nie opuścił miejsc, którymi się opiekował. Duchu teatru, poszukiwania prawdy, pamięci o minionym, przyjaźni – zostań z nami.

*

Komisja Artystyczna pracowała w składzie: dr hab. Tomasz Rokosz, dr hab. Katarzyna Smyk, dr hab. Bożena Suchocka, prof. Lech Śliwonik – przewodniczący, dr hab. Edward Wojtaszek.

Komisja obejrzała 11 widowisk (przyjęto 12 zgłoszeń, jeden zespół nie dotarł ze względów losowych), przygotowanych przez teatry z województw: lubelskie (5), mazowieckie (2), podkarpackie (2) i świętokrzyskie (2). Tradycyjnie przeprowadzono spotkania metodyczne, w których przeważnie uczestniczyły całe zespoły wraz z instruktorami. Komunikat odnosi się do obejrzanych przedstawień – zostają one opisane, ze wskazaniem ich zalet i błędów. Spotkania były również miejscem dzielenia się szerszą refleksją – o problemach dzisiejszego teatru ludowego, o zadaniach sejmikowego kręgu twórców i opiekunów.

*

Jeden z najbardziej zasłużonych i stale obecny na sejmikowych spotkaniach, **Zespół Obrzędowy** z Hańska (pow. włodawski, woj. lubelskie), odszedł tym razem od głównego nurtu swojej scenicznej działalności – od obrzędu i przygotował w rocznicę 100-lecia niepodległości obrazek

dramatyczny *Wolna Polska*. Rzecz dzieje się w roku 1920, wszędzie rozchodzą się wieści o wojnie, jej skutków doświadczają też zgromadzeni w wiejskiej chałupie. Jest tu kilka kobiet, które zajmują się łuskaniem grochu, starsze dziewczęta pomagają, młodsze bawią się lalkami. Jedyne w tym domu chłopak – Jasiak, chciałby dołączyć do walczących, bo decydują się losy kraju. W bitwie pod Warszawą bolszewicy ponieśli klęskę, ale teraz – cofając się – niszczą i grabią, plądrują domy, gwałcą kobiety. Zebrani w chałupie o tym właśnie opowiadają, żyją nadzieją i obawą zarazem. Babcia spotkała rannego polskiego żołnierza, który szukał swojego oddziału, bo przecież będzie tu niebawem bitwa. Opowieści przerywane są wspólnym śpiewem („O mój rozmarynie...”, potem „Ciemnym borem, nad jeziorem...”). Nagle groźna wiadomość – bolszewicki patrol koło domu. Klękają przed świętym obrazem, płyną słowa modlitwy „pod twoją obronę...”. Wpada trzech „Ruskich”, chwytają jedzenie, zaglądną do kątów, rzucają się na dziewczyny. One jednak chwacko łapią za miotły i agresorzy uciekają. Ale oto słychać tętent kopyt, Jasiak wybiegł przed dom – nasi ułani! Kobiety wyjmują z ukrycia polską flagę. Do izby wchodzi dwaj polscy żołnierze – zwycięstwo, mamy kilku rannych, ale po stronie wroga wielu zabitych. Jednak do kresu wojny daleko, nie czas na dziękowania i poczęstunek.

Teraz w izbie pojawia się stała „figura” Hańskich spektakli – sąsiadka Pituchowa. Wojna wojną, narodowa sprawa sprawą, a ona wyciąga praktyczne wnioski: przeszukała pole niedawnej walki, leżące ciała, zebrała to co ma jakąś wartość, nawet odzież. Gospodyni i inne kobiety czynią wyrzuty: takie jak Pituchowa przynoszą wstyd wiosce. A też religia zabrania ruszania rzeczy po zmarłych przez 30 dni. Pituchowa wie swoje: łachy odniesie, ale to co wartościowe na pewno jej się przyda. Tak oto z wolnością wracają i ciemne strony codzienności.

Spektakl ujmuje szczerością zachowań, dbałością o kostium, gromadnym rozmachem – na scenie widzimy prawie 20 wykonawców. Widać jednak, że powstawał nazbyt pośpiesznie – mamy w nim 5 scenek, a całość trwa 20 minut. Skutki są widoczne: ważne postaci (np. Jasiak, gospodyni) nie dostały zadań, stały się więc jednowymiarowe; zabrakło dramatyzacji, czyli wyważenia konstrukcji i wszystko odbywa się w tej samej temperaturze, emocji, dopiero ostatnia scena wnosi pewną odmienną. Zmniejszenie przestrzeni izby pozwala na skupienie, ale też zmusza do grania trochę estradowego – w jednej linii, na przodzie sceny. Warstwa słowna godna jest pochwały (czystość, brzmienie), ale można rozważyć, czy nie wzbogaciłoby jej w budowaniu klimatu dodanie pieśni. Widzowie otrzymują szlachetną wypowiedź w ważnej sprawie, warto ją pogłębić czyli dopracować teatralnie (scenariusz, zadania aktorskie).

Szkolne Koło KORALE z ZSCKR w Korolówce-Osadzie (pow. włodawski, woj. lubelskie) wystąpiło z obrazkiem dramatycznym zatytułowanym *Andrzejki u Mani*. Przedstawienie w wykonaniu młodych

aktorów jest interesujące w warstwie wizualnej – przestrzeń chłopskiej chałupy została odtworzona z pietyzmem. Szczerłość w wykonywaniu zadań aktorskich i dość bogata strona poznawcza również należą do zalet spektaklu. Rzecz rozgrywa się w konkretnym czasie, o czym świadczy odczytany list poległego ojca rodziny z 1915 roku. Jednak głównym wątkiem zwyczaj andrzejkowy, dzięki czemu mamy okazję zobaczyć całą serię wróżb: parzysta lub nieparzysta liczba przyniesionych drewniaków, obejmowanie sztachet w płocie, nasłuchiwanie skąd pies zaszczeka, lanie wosku czy wyrzucanie butów z niecki każda z nich ma wskazać, kiedy która z panien wyjdzie za mąż i za kogo. Możemy również wysłuchać pieśń *Zołotoja rosa* wykonaną w języku chachłackim. Ciekawy scenariusz pozwala na sklejenie obyczajów andrzejkowych z opisem sytuacji matki po stracie męża oraz na wprowadzenie sceny snu rozegraną w innej konwencji, innym świetle i innej przestrzeni.

Są też elementy spektaklu, nad którymi należałoby popracować. Często bowiem sceny grane są tak, jakby wykonawcy nie brali pod uwagę obecności publiczności. Wiele dialogów nie dochodzi nawet do pierwszego rzędu, niektóre sytuacje (sztachety, wróżba z psem) rozegrane zostały w sposób, który uniemożliwił widzowi ich obejrzenie. Szkoda. Tu jeden konkretny przykład – do sceny snu wniesione zostają (w sposób czysto techniczny) płotek i ławeczka, które mogły przecież stać od początku przedstawienia, a czytelnym znakiem na zmianę konwencji byłaby zmiana świateł.

Widowiska misteryjne oraz jasełkowe są swego rodzaju specjalnością **Zespół PASJONACI** z Publicznego Gimnazjum w Tarnogrodzie (pow. biłgorajski, woj. lubelskie) Na 44 Międzywojewódzkim Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych obejrzelśmy kolejną wersję jasełek, tym razem pod tytułem *A nadzieja znów wstąpi w nas*.

Punktem wyjścia są rodzinne przygotowania do Wieczery Wigilijnej. Przy tej okazji poznajemy tradycyjne zachowania (oddanie pieniędzy przed końcem roku, żeby nie mieć długów; zebranie łusek karpia, by pieniądze nie „uciekły” od właściciela; dodatkowe miejsce i talerz dla niespodziewanego gościa) oraz zwyczaje związane ze Świętem Bożego Narodzenia (liczba potraw na stole, kutia gwarantująca sytość i dostatek w przyszłości). Następuje odczytanie właściwego ustępu z Ewangelii, mówiącego o narodzeniu Dzieciątka i ten moment oraz odśpiewanie kolędy otwierają znaną opowieść o zdarzeniach w tym szczególnym dniu. Kolejne scenki widowiska to: pastuszkowie przy ognisku i obwieszczenie Anioła, dwór Heroda z odwiedzinami Trzech Króli oraz walką Diabła i Śmierci o duszę tyrana, szopa, w której znaleźli schronienie Maria i Józef, przybycie pastuszków, a potem Trzech Króli. Na koniec, Aniołowie – będący swego rodzaju przewodnikami i opowiadaczami spajającymi sceny – wygłaszają przesłanie: życzenia pokoju dla wszystkich ludzi dobrej woli.

Imponująca jest liczba wykonawców zaangażowanych w ambitne przedsięwzięcie – głównie młodzieży. Mają poprawnie określone zadania, a niektórzy zdradzają pewne predyspozycje do pracy na scenie. Niestety, ta propozycja teatralna nie jest wolna od niedopracowań i błędów. Zasadniczy zarzut, jaki tu trzeba postawić, to dobór użytych w spektaklu kolęd. Przedstawiona historia jest powszechnie znana i wielokrotnie prezentowana na deskach scenicznych, należało więc pokusić się o poszukanie mniej oczywistego repertuaru, który wzbogaciłby scenariusz, postawił wykonawcom bardziej ambitne zadanie. Są tu jednak i inne kolędy – dzisiejsze. Opowiadają znane z tradycji zdarzenia, ale w innej stylistyce muzycznej, a także słownej. Nie są wszakże „wtopione” w widowisko. W spektaklu bowiem wyróżnić można dwa zasadnicze plany: o scenie już wspomniano, zwróćmy teraz uwagę na to co przed sceną. Otóż przestrzeń tę zarezerwowana dla sekcji muzycznej i wokalistów (solistka oraz duet). Śpiew towarzyszy zmianom scenografii i obrazów. Charakter tego wokalu jest poza konwencją wątku prowadzonego na scenie. Można było odnieść wrażenie, że są to dwa różne przedsięwzięcia, sztucznie ze sobą połączone tematem wigilijnym.

Dużą trudność sprawiała aktorom wierszowana forma dialogu – dominowało „płaskie”, pozbawione emocji wygłaszanie tekstu (ze szlachetnymi wyjątkami: Maryja, Anioł/Diabeł, Herod, Pastuszek). Sens wypowiedzianych zdań był zaburzony, a nawet wielokrotnie wypaczony („...ja się lękam, ale śmiało...”), a przecież troska o warstwę językową, jakość tekstu, czystość wymowy jest podstawą w tego rodzaju pracy młodzieży szkolnej.

Niewątpliwą zaletą spektaklu są natomiast – jednolite w charakterze, proste, ale ciekawe kostiumy. Świetnie prezentują się na scenie i działają na wyobraźnię widza. Tym bardziej widoczne są niedociągnięcia w tej kwestii, np. Pastuszek w japonkach, czy Anioł z wymalowanymi paznokciami. Scena podnosi wartość szczegółu i warto o tym pamiętać przy decyzjach scenograficznych i kostiumowych.

Potencjał zespołu jest niemały, można więc mieć nadzieję, że następny spektakl przyniesie więcej pozytywnych zaskoczeń i ciekawych rozwiązań.

Zespół Kolędniczy z Łazor (pow. nizański, woj. podkarpackie) istnieje ponad 30 lat i chlubi się bogatym, wieńczonym nagrodami na przeglądach, dorobkiem w dziedzinie widowisk kolędniczych. Na Sejmik przywiózł **Herody z dziadem**. Wiejska izba – w głębi piec, stół, ławy. Gospodarzy nie ma, to do nas przybyli kolędnicy. Najpierw Anioł, który powiadamia o bożej woli zbawienia mieszkańców ziemi. Potem wkracza Król Herod ze swoją świtą – stanowią ją czterej żołnierze, w mundurach i z szablami. Przy wsparciu dwóch muzyków śpiewają tradycyjną zapowiedź „przyszliśmy tu po kolędzie”. Herod zasiada na tronie i dumnie oznajmia, że nie ma władcy większego od niego. Tu następuje bardzo dobrze pomyślany obrazek: ostro jakby po żołniersku wypowiedzianymi zdaniami, kolejni członkowie świty mówią o ukazaniu się anioła, o narodzinach

dzieciątka, o przeznaczonym mu ukrzyżowaniu – tworzą przy tym widowiskowy baldachim z szabel. Herod każe zawołać Annasza, by powiedział gdzie narodził się Bóg. Pojawia się postać Żyda – tradycyjnie ubrany na czarno, broda, kij i torba, z której wydobywa księgę. Najpierw usiłuje zwodzić króla, ale ponaglony podaje nazwę – Betlejem. Herod wysyła wojsko, po paru chwilach żołnierze wracają, jeden ma na szabli dziecięcą główkę. Rozkaz wykonany, ale wokół króla już krążą Diabeł i Śmierć. Los Heroda jest przesadzony. I wtedy dołącza jeszcze postać nie zawsze obecna w dzisiejszych kolędniczych widowiskach – tytułowy Dziad podkościelny, który dostaje to, o co prosi: kromkę chleba i cebulę.

Część misteryjna została odegrana, ale to nie koniec widowiska – zaczyna się jego część dzisiejsza, włączająca widownię do działań. Najpierw Żyd, Śmierć i Żołnierze „porywają” spośród publiczności pannę, sadzają na królewskim tronie, odbywa się tradycyjne okolędowanie. Kolejna sekwencja – żartobliwe życzenia kierowane do widzów: Król – by Bóg nie zsyłał Herodów, Diabeł – że zawsze można liczyć na jego pomoc, Śmierć – że może odeśła ją na rentę... Znowu Żyd, Śmierć i Diabeł biegną w salę, szukają skutecznie kobiet do tańca, który za chwilę – i niestety, na bardzo krótko – wypełni scenę. Teraz już tylko zostaje odśpiewanie „za kolędę dziękujemy”.

Największym osiągnięciem zespołu jest scenariusz, niekiedy z oryginalnymi rozwiązaniami. Pewien zawód sprawia strona wykonawcza i to w scenach z udziałem tradycyjnych postaci „herodowych”, które zwykle dynamizują akcję. Diabeł, Żyd i Śmierć nie bawią, Anioł nie ma dostojności. I tu musi pojawić się sprawa kostiumu i charakteryzacji. Są staranne, niekiedy pomysłowe plastycznie, ale zarazem – przeszkadzają. Śmierć i Diabeł mają zakryte twarze, Żyd i Dziad – półmaski, zasłaniające dolną część. I stało się – w większości ich wypowiedzi są niezrozumiałe, nie dochodzą do widzów. Traci na tym scenariusz, a przede wszystkim ci, do których kolędnicy przyszli, dla których grają swoje widowisko – publiczność. Wypada też zachęcić realizatorów do przemyślenia konstrukcji, do wyważenia proporcji między częścią misteryjną i zabawową, bo ta pierwsza jest wyraźnie słabsza. Na pewno i dlatego, że dokonano tu wyboru tylko jednej rozbudowanej sytuacji

Grupa Obrzędowa ROCHY z Sędziszowa Małopolskiego (pow. ropczycko-sędziszowski, woj. podkarpackie) zaprezentowała **Zagorzycką kolędę z Herodem**. Na scenie widzimy izbę: przy stole czekają odświętnie ubrane gospodynie, przy piecu modli się babcia, wszystkiemu przygląda się wnuczka – reprezentantka najmłodszej części zespołu. Ku zaskoczeniu widzów, zza ściany sali widowiskowej rozlega się początek pieśni kolędniczej *Kyrie eleison*, która towarzyszy orszakowi kolędników. Dodajmy od razu, że skład pochodu zapowiada bardzo rozbudowaną i złożoną formę okolędowania, co podnosi jakość inscenizacji: zobaczymy bowiem za chwilę i przedstawienie *herodów*, i grupę z gwiazdą, i z szopką, i pasterzy, i trzech króli, i śmierć; z

towarzyszącym akordeonem. Misteryjne w formie przedstawienie rozpocznie marszałek, który najpierw – jak nakazuje tradycja – wita domowników z pytaniem, czy pozwolą zakolędować. Diabeł i Żyd dokazują i rozśmieszają widzów i już do końca spektaklu nie wyjdą ze swoich ról. Oglądamy więc kolejne sceny, rozdzielone wracającym parę razy śpiewem anioła z gwiazdą – a capella, bardzo dobrze wykonanym. Są w tej gromadzie dwaj pasterze idący z bydełkiem – maskarą na kształt turonia, kłócący się, który z nich ma paść owce, a który ma *cupnąć* czyli odpoczywać. Usypiają obaj, podczas gdy turoń zaczepia panny, co ma przynieść im powodzenie. Pieśń anielska budzi pasterzy, a ci, widząc jasną gwiazdę, nawołują się „Szymek, łuna!” i idą z turoniem i żydem do Betlejem. Przenosimy się do pałacu Heroda. Żyd wnosi odświętnie w purpurę i złoto ustrojony tron, walczy o niego z diabłem; rozśmieszają dowcipnymi psikusami. Herod prezentuje się bardzo dostojnie – w czerwieni, ze złotym berłem i koroną, obfity czarną brodą i czupryną. Idą do niego świetnie śpiewający trzej królowie, poszukujący nowo narodzonego króla. Znamy ciąg dalszy – Herod przesłuchuje Żyda, nakazuje swoim żołnierzom ściąć dziatki, włącznie z własnym synem. W trakcie tych zdarzeń, jako intermedium śpiew anioła z szopką. Chwilę potem scena pasterzy robiących z Żydem próby – znów zabawne – pokłonów, jakie złożą przed obliczem Jezuska. Żyd postanawia od pasterzy kupić krowę-turonia i w ramach próby doi ją, co wywołuje salwy śmiechu. Gdy zaciera ręce, jakież to będzie miał z tego zysk, krowa-turoń pada nieżywa. Zastanawia, że w tym momencie chowana jest ona za kulisy, a nie następuje bardzo archaiczna i mocna magicznie scena kolędnicza – ożywianie turonia. Śmierć przystępuje do Heroda, a Anioł wypomina mu, że jest *okrutnikiem*; Król zadrży ze strachu, ale już nie zdąży ocalić życia ani duszy. Na jego następców koronują się Żyd na przemian ze Śmiercią i Diabłem, przepychający się przy tronie. To koniec części misteryjnej, po której następuje okolędowanie panny przy wtórze kolędy życzącej „U naszej Marysi jest kolędecka... Wino było, widno będzie u Marysi po kolędzie...” Taniec z domownikami, przekazanie datku przez babcię w postaci ogromnego świątecznego placka, gromki śpiew z podziękowaniem za datek, a na koniec – dobrze zaśpiewana kolęda z życzeniami dla wszystkich widzów.

Walorem tego widowiska jest wykorzystanie kilku planów, dobry zespołowy śpiew, różnorodny repertuar pieśniowy (choć przekazano zespołowi zachętę do śpiewania lokalnych kolęd zamiast tych powszechnie znanych), poczucie humoru, zgodny z tradycją sposób wygłaszania ról w *herodach*, kostiumy i gesty. Aktorzy pamiętali o widzu i zadbali, by stał się jednym z domowników.

Zespół CZEREMCHA z Gromady (pow. biłgorajski, woj. lubelskie) pokazał na sejmikowej scenie *Darcie pierza pannie młodej na wiano*. Izba z okresu przedwojnia lub z czasów zaraz po II wojnie światowej, namalowana z detalami na ogromnej tkaninie rozpiętej na szerokość sceny. Babcia ubija masło,

modląc się przy tym półgłosem; towarzyszy jej Maryś, tytułowa bohaterka, uwielbiająca robić kwiatki z bibuły, czym denerwuje matkę – wdowę Józefkę. Ta żałuje, że za mało rosołu gotowała swojemu świętej pamięci mężowi Ignacemu, co zapewne było przyczyną jego przedwczesnej śmierci. Maryś szykuje izbę na przyjście sąsiadek, które zgodziły się pomocą przy pierzu. Zamiata i martwi się, czy aby będzie umiała spać ze swoim przyszłym mężem Wojtkiem, bo on taki ogromny, a ona taka drobna. Ten temat będzie w spektaklu powracał w rozmowach panny z kumami, z ciotką, z babcia, którą dziewczyna poprosi o modlitwę w intencji pozbycia się strachu przed chłopem. Gdy kobiety już przyjdą, zaczyna się statyczna część widowiska – siedzą i skubią pierze, każda do swego sita; panna co jakiś czas zbierze od nich urobek. Powinna jeszcze przyjść Jagna, ale ta zawsze musi polatać po wsi i wszystkie plotki pozbierać. Wnosi nową energię, dowcip, wyrazistą osobowość, docinki. Kobiety rozmawiają, spierają się, częstują, śmieją, złoścą, dobrze śpiewają dobrane do sytuacji pieśni o miłości, np. „Piórko do pióreczka, będzie dla Marysi ładna poduszeczka” czy bardzo cenną pieśń dunajową „Poszła Kasia rano po wodę na dunaj”. Podejmują temat wyswatania wdowy Józefki, która ogląda się za Jaśkiem spod lasu. Do domu wchodzi chłop z muzykantem Stasiem, by zaczął się kolejny etap wieczoru – tańca, zabawy, żartobliwych prześpiewywań się kobiet z mężczyznami. Trzeba powiedzieć, że zespół dobrze rozłożył w czasie wejścia kolejnych ważnych bohaterów. Tyczy to też Wojtka – o nim słyszymy od początku, choć poznamy w ostatniej sekwencji widowiska. Jego pojawienie się jest nie tylko dobre dramaturgicznie, ale też bardzo ciepłe, sympatyczne. Wojtek – rzeczywiście wielki chłop! – obdarza Maryś i przyszłą teściową podarunkami z jarmarku biłgorajskiego. Poważne zastrzeżenie budzi stój Marysi – przypadkowy i niepasujący do ładnych, codziennych ubrań innych kobiet. Warto też końcowy taniec pokazać nieco dłużej.

Zespół ZORZA z Dereźni (pow. biłgorajski, woj. lubelskie) działa ponad 10 lat, powstał jako zespół śpiewaczy, po jakimś czasie zaczął grać scenki humorystyczne, a potem obrzędowe. Pokazany na Sejmiku w Tarnogrodzie spektakl *Karbon dla Jagusi*, według scenariusza Józefy Oszejcy, jest teatralnym debiutem. Po odsłonięciu kurtyny widzimy wnętrze wiejskiej izby. Tło zdarzeń (ściana w głębi) namalowane na płóciennym prospekcie, w izbie stół, ławy, łóżko. Na pierwszym planie dwie postacie: kobieta z niemowlakiem w kołysce i mężczyzna zajęty naprawianiem grabi. Kobieta to Anielka – synowa z miasta, mężczyzna to jej teść, ale – jak to w rodzinie – mówi do niego Ojciec. Po paru chwilach na scenie pojawia się również Matka. Chłop jest głodny, toteż żona stawia na stole posiłek. Jedzą z jednej miski, każde jest „uzbrojone” we własną łyżkę. W trakcie jedzenia przekomarzają się, kto więcej zjadł i kto będzie miszkę mył; w żartach jedno nawet dostaje łyżką w czoło.

Z przebiegu akcji i z rozmów dowiadujemy się, że reszta domowników jest w polu. Do izby przychodzi sąsiadka z prośbą o pomoc w dokończeniu

zbierania plonów. Synowa wymawia się od pójścia do roboty, tłumacząc się opieką nad małym dzieckiem. Wówczas Ojciec przypomina sobie, że gdzieś w szopie jest złożony „karbon”. Starsi uczą młodą matkę, w jaki sposób można sprawować opiekę nad dzieckiem, jednocześnie pracując w polu. Okazuje się, że ten sposób jest całkiem prosty. Potrzebnych jest pięć drewnianych drągów: cztery z nich stanowią nogi karbonu, piąty łączy te dwie konstrukcje (całość przypomina stojak do huštawki), na nim mocuje się płachtę. W ten sposób powstaje niby-kołyska, na dodatek chroniąca dziecko przed słońcem. Pozostaje tylko przygotować z kawałka płótna, chleba i cukru „majtkę” – rodzaj smoczka – dla niemowlęcia, zrobić zapas powijaków z prześcieradła i można wyruszać w pole. Dziecko w karbonie „pomamlaną majtkę będzie ciukać” i spać spokojnie w zawieszanej na drągu płachtie. Karbon sporządzony, teraz konsekwencją powinno być wyniesienie go na pole, czyli tam, gdzie pracować będzie matka niemowlaka. Tak jednak się nie dzieje – urządzenie zostaje w domu, a widzowie „w zamian” za niekonsekwencję dramaturgiczną dostają ładną scenę opieki dziadków nad maluchem i śpiewane przez nich kołysanki.

Pod koniec dnia, po skończonych żniwach, do izby przychodzą kumy z wiankami; na stole pojawia się napitek i poczęstunek. Goście i domownicy śpiewają, piją i tańczą; weselą się na znak zakończenia żniw.

Wartością przedstawienia z Dereźni są treści poznawcze, zwłaszcza przypomnienie sposobów opieki nad małym dzieckiem w czasie prac w polu: karbon majtka, powijaki. Trzeba też zauważyć ciekawe warianty kołysanek. Pod pretekstem tłumaczenia „dziewczynie z miasta” jakie są realia życia na wsi, pokazują codzienne czynności gospodarskie, mówią o zwyczajach związanych z zakończeniem żniw. Spektakl jest prosty w konstrukcji, w budowaniu dialogów; utrzymany w niezłym rytmie, z sympatycznym „luzem” i humorem w opisaniej wcześniej scenie jedzenia. Jedynym zgrzytem jest epizod z „chustkami z Ameryki” – paczką przyniesioną przez listonosza. Trudno dociec przyczyny umieszczenia tego wątku w spektaklu. Nie ma on istotnego wpływu na przebieg akcji, jest jakby obcym ciałem, zatem sprawia wrażenie sztucznie doklejonej scenki. W sumie jednak odnotowujemy udany debiut.

Zespół Świętokrzyskie Jodły ze Śniadki Drugiej (pow. kielecki, woj. świętokrzyskie) w widowisku *Ocepiny* zaczyna od górnego „c”. Jesteśmy wrzuceni mocą wielokodowego obrzędu od razu w sam środek wesela. Obserwujemy je jak gdyby przez niedomknięte drzwi wiejskiej chałupy. Najkrócej spektakl można scharakteryzować jednym zdaniem – *Ocepiny*, czyli potęga przyśpiewki. W zasadzie organizuje ona całą strukturę spektaklu. Jest zmienna, dialogiczna, naprzemienna (kapela – śpiew; solo – śpiew grupowy), adresowana do konkretnych uczestników wesela. Uruchamia kod ciała – ręce aktorów same wznoszą się do góry, nogi wytupują rytm. Angażuje całą wspólnotę, która powtarza niektóre krótkie frazy za starościną, jak za koryfeuszem. Wznoszony jest toast za zdrowie młodych i ...od razu

przyśpiewka! Komentuje najważniejsze fazy wesela, mało tego – podpowiada jego etapy: *A już to nie wesele tylko ocepiny*. Pokazuje co uczestnicy mają robić, unaocznia zakazy i nakazy: *Teraz będą hulać same gospodarze*. Człowiek może nie pamiętać, ale pieśń pamięta. Zbieranie grosza dla młodych – bez tego na tradycyjnym weselu nie mogło się obejść – goście i rodzina też zachęceni są do rzucenia paru talarów przyśpiewką – oj nie żałujcie – *Jeszcze mało, jeszcze mało*. Przyśpiewki „działają” i dziś, o czym świadczyły reakcje widowni – śmiech, brawa, westchnienia zdziwienia lub ukontentowania. Pomysł takiego umuzycznienia spektaklu można więc określić jako bardzo trafiony.

Nie mogło się obyć wesele bez „Chmiela” – symbolicznego zieleńca, co to podobno po tyczkach łązi, robi z panienek niewiasty. Skacze po pięciolinii, jak po pięciotonicznej drabinie, na trzy czwarte. Niepotrzebnie tylko aktorzy zwolnili na końcu tej pieśni – tak w tradycji raczej nie bywało.

W śpiewie grupowym kobiet i mężczyzn warto przemyśleć kwestię tonacji – to odwieczny problem – dla kobiet będzie za nisko, dla mężczyzn za wysoko. A przecież musi być to zaśpiewane jednym głosem, unisono.

Aktorom i Pani Kierownik Zespołu można doradzić, aby przyjrżeli się dokładnie wymowie poszczególnych kwestii, zwłaszcza mazurzeniu. Przykładowo, wyrazu „trzeba”, w którym mamy *rz* nie można realizować fonetycznie jako „tseba”.

Sprawnie przygrywał zespół w składzie trąbka, akordeon, bęben. Czasem trębaczowi omsknął się palec, usta także zmęczone, ale to w tej poetyce do zaakceptowania – kto by na to zważał, gdy wszyscy rozgrzani tańcem, śpiewaniem, weselem. Obrzęd toczy się wyrobionymi od lat koleinami dalej.

Wykonawcy słusznie pokazali, że tradycyjne granie muzyki na weselach służy głównie do tańca – przychodzi i na to czas w spektaklu (napiecie jest stopniowane). dzięki temu przedstawienie staje się żywiołowe, skrzą się stroje i korale, brzękają podkówki. Widz uświadamia sobie, że trzeba się pilnować i w tańcu, bo śpiewana przymówka gotowa: *Niech się moja baba tańcować nauczy*, a wtedy wstyd na całą wieś. Na *Ocepinach* rej wodziła starościna (czyżby mężczyźni dali za wygraną?). A może zostali zauroczeni śpiewną frazą: *Jak się wyańcuje, będę z wami spała!*

Zespół MIROWIANKI z Mirowa (pow. szydlowiecki, woj. mazowieckie) wystąpił z widowiskiem *Chrzcziny*. Spektakl został osnuty wokół tradycyjnych przesądów związanych z małym dzieckiem. Ta archaiczna warstwa wierzeniowa okazuje się zadziwiająco trwałą. Żywe reakcje widowni świadczyły o zrozumieniu poruszanej materii. Wykonawcom udało się prostymi środkami pokazać najważniejszą kwestię – że tradycyjne chrzcziny w środowisku wiejskim były traktowane jako zwyczajowa forma przyjęcia dziecka do lokalnej społeczności. Za to duży plus dla zespołu. Drugi za to, że tę część tradycji rodzinnych pokazano nie sztywno, nie koturnowo, lecz z dużą dozą humoru. Widz jest pod wrażeniem ilości przesądów przewidzianych na okazję chrzcin –

dowiadujemy się więc, że nie wolno spóźnić do kościoła, bo dziecko będzie leniwe, że trzeba głośno odpowiadać, bo będzie jąkała, że dziecko musi poleżeć pod ławą, żeby nie było później ponizane. Słyszymy o nakazie szybkiego wyjścia z kościoła – aby „płacki zostawić”, no i żeby świeca nie zgasła, bo to zła wróżba. Trochę za duże to nagromadzenie mądrości ludowej w jednym miejscu – pierwszej części spektaklu. Warto byłoby ją umiejętnie dozować.

W logiczny sposób spektakl rozpoczyna się kołysanką – próbą uspienia dziecka przez matkę. Ale słyszymy – *To śpiewanie nic ci nie pomoże, trzeba szybko ochrzcić dziecko* – widać słabe i chore, może dlatego i śpiewanie ciche, cienkim głosem. Znacznie lepiej wypadły późniejsze przyśpiewki i tańce, także dlatego, że przygrywał im siarczyście akordeonista. Wybrano ładne, energetyczne melodie. A więc potencjał w zespole z Mirowa jest znaczny. Warto pracować nad emisją głosu i dykcją, aby tekst (zarówno fragmenty mówione, jak i śpiewane) docierał do widzów z lepszym skutkiem. Dziecko witane jest na tym świecie radośnie, zupełnie zrozumiałe jest więc stawianie wódki i wyprawianie małego przyjęcia. Ale niech alkohol nie mąci w głowach! Zawsze trzeba trafiać w tonację (ostatnie „podejście” śpiewakom się nie udało). Trzeba też słuchać się nawzajem – czekać na koniec wypowiedzi poprzednika.

Po obejrzeniu *Chrzcin* zwiększa się nasza wiedza o usypianiu dzieci – jeśli nie skutkują kołysanki, można zrobić „sysoka”, czyli gałganek z cukrem, pierwowzór smoczka. Zapamiętamy także, chyba na zawsze, że jeśli dziecko patrzy na gniazdo bocianie, to szuka sobie brata lub siostry. W tradycyjnej kulturze przydały się każde ręce do roboty. W dobie 500+ też nie jest to chyba złe rozwiązanie?

Zespół Obrzędowy ZABOROWIANKI z Zaborowa (pow. szydłowiecki, woj. mazowiecki) przedstawił *Nieudane swaty*. Głównymi bohaterkami są matka i jej dwie córki na wydaniu. Młode chcą się wybrać na odpust, podczas gdy matka nie myśli ich puścić, bo przecież to czas sianokosów i tym właśnie należy się zająć. Natomiast teraz trzeba masło ubić i oskrobać ziemniaki. Rade nierade zabierają się do pracy wciąż rozmawiając o odpuscie i o chłopakach, z którymi wiążą nadzieje na rychłe zamążpójście. Matka od wczoraj czeka, że się świnia oprosi, więc jest mocno przejęta i zirytowana. Dlatego praca córek nie doczeka się jej aprobaty: nie tak się masło robi i nie tak się skrobie ziemniaki! Znienacka pojawia się swatka z propozycją przedstawienia kawalera dla jednej z córek. To by się oczywiście przydało, bo przecież „nie ma kawałka chłopca w tej chałupie”. Na tę wiadomość ubijanie masła natychmiast przyspiesza!

Swatka zapewnia, że kandydat, bogaty z domu i w ogóle ma same zalety. Uparł się, że jeszcze dzisiaj chce przyjść omówić sprawę. Gospodyni jest lekko przerażona: kosiarz na łące, świnia się prosi, a tu jeszcze „żeniaczka”! Swatka biegnie po kawalera, a dziewczyny prędko sprzątajają izbę. Jeszcze tylko szybka przebiórka w czyste stroje, obrus na stół, kwiatek do wazonu i już wszystko

gotowe na przyjęcie gości. Wejście kandydata studzi zapal cówek do zamążpójścia: wchodzi bowiem nieurodziny, garbaty osobnik, który na dzień dobry zauważa, że w chałupie „muchy pułap zasrały”. Zza pazuchy wyciąga gościniec w postaci kieszki i gorzałki i ochoczo zasiada do negocjacji. Cóż, kiedy kandydatki na żonę wcale nie mają ochoty na spróbowanie przyniesionej wódki, a co dopiero na takiego męża. Wybrana przez niego młodsza Zosia ucieka z płaczem. Więc starsza - Janka zostaje wyznaczona przez matkę, która używa zgrabnego argumentu, że „ze środka się chleba nie kraje – trzeba wziąć starszą!”. Dochodzi do rozmów na temat wiana narzeczonej. Nie udaje się dogadać warunków umowy, wobec czego Józek zabiera flaszkę i kieszkę i zrywa negocjacje a swatka na odchodne rzuca butelką, co ma być wróżbą, że Janka pijaka za męża dostanie. Bohaterki zabierają się do codziennych zajęć, ale zjawia się Walek wracający z odpustu. Przyniósł dziewczynom obwarzanki, a Zosi kupił nawet chustę. On również wyciąga wódkę zza pazuchy: chciałby dostać Zosię za żonę. Matka oferuje mu starszą – Jankę. Walek się nie godzi, bo tylko Zosia mu się podoba. Odchodzi, ale przynajmniej honorowo zostawia gorzałkę. Kobiety szykują posiłek dla kosiarza i wychodzą.

Przedstawienie ma wiele elementów komediowych, a jego siłą jest dobre aktorstwo. Szkoda, że scenariusz nie przewidział puenty dla tak niecodziennych zdarzeń, jakie stały się tego dnia udziałem bohaterów.

Zastole i oczepiny to kolejna część dawnego wesela, inscenizowana przez **Zespół Ludowy JAWORZANKI** z Jaworza (pow. kielecki, woj. świętokrzyskie). Przenosimy się do izby weselnej, w której zastawiono stoły, a dwie kucharki, wnuczek i babcia pilnująca kołyski, czekają na powrót młodej pary i weselników od ślubu. Są! Idą ze śpiewem „Otwórzcie nam wrota...”, głosy wspiera kapela w tradycyjnym składzie: skrzypce i harmonia trzyczęściowa pedałowca. Obrzędowy scenariusz wpisany jest w odtworzony przez zespół repertuar pieśni i przyśpiewek, które słyszymy ze sceny przez całe widowisko. W sferze obrazu urzekają kolejne sceny, na przykład podczas witania na progu domu obsypywanie pary młodej ziarnami jęczmienia, piórami, tataraką; dostojne i wzruszające toczenie przez pannę młodą chleba dokoła stołu i całowanie czterech jego rogów; krajanie przez młoduchę chleba i częstowanie nim całej gromady weselników, którzy po tym magicznym geście „komunii” zasiadają za stołami. Naturalny szum, ruch, życie. Włącza się weń ksiądz, przynosząc dobre życzenia i powagę autorytetu. Pora na poczęstunek, co jest okazją do prześpiewywania się weselników na temat jedzenia, picia, kuchareczek;. Także okazją do poprawienia smaku kapusty, czego dokonuje publiczny, rytualny pocałunek pary młodej. Nagle jeden z gości weselnych pada na stół – usnął? zasnął? A to urok! Daje to okazję do zaprezentowania przez jedną z gospodyń aktu odczyniania uroku, z wygłoszeniem – głośno na potrzeby sceny – tekstu zamówienia. Powiodło się, gość odzyskuje siły i znów wraca atmosfera zabawy. Nie popsuje jej księdzowe upomnienie, że znachorka będzie po tym musiała

przyjść do spowiedzi. Alkohol leje się coraz mocniej, radość przybiera na sile, przyszła pora na pierwszy taniec młodych, dołączają goście. Tylko starościna wywija z miotłą, co tradycyjnie czyniła i dawniej, gdy wesele nie miało starosty. Odbywają się „próby” panny młodej – czy zamiata, czy umie trzymać dziecko. To zarazem magia, która ma modelować szczęście młodej pary – jak więcej pokazanych przez jaworzan działań weselnych. Do nich należy też sadzanie młodej na dzieży, rozpoczynające oczepiny. Młoducha ucieka z niej trzykrotnie, siada dopiero na stołeczku. W gronie druhen pojawia się pan młody, który wyjmując zębami szpilki z warkoczy młodej. Potem gospodynie rytualnie obcinają jej włosy i zawiązują biały czepek. To czas na zbieranie pieniędzy „na czepeczek”, łączące ciąg gestów: dar finansowy, wypicie wódki i taniec z młodą. Następnie przy wtórze „Oj, chmielu, chmielu...” gospodynie nakładają młodej chustę. Teraz może ona włączyć się w ogólną zabawę jako pełnoprawna kobieta. Jeszcze chwila wesołości, a potem ksiądz zapowie, że pora mu iść, co stanowi znak finału. „Żeby nie wesele, nie byłoby nas tu” – usłyszymy na koniec.

Spektakl pełen życia, naturalności, zagrany przez bardzo duży zespół, w pięknych strojach. Pojawia się jednak szereg wątpliwości. Czemu Panna młoda śpiewa – tradycyjnie nie robiła tego. Pan młody został też obsadzony w roli przebierańca weselnego, wykupującego pannę młodą. Nie wydaje się to zgodne z ogólnie przyjętymi w polskiej tradycji zasadami: jeśli przebieraniec podczas wesela, to nie pan młody; a jeśli targowanie panny młodej, to przed wyjściem z domu do kościoła. Harmonia, szukająca dźwięku, zagłusza śpiew solistów. Aktorzy występujący z przodu niekiedy zasłaniają widok na pozostałe postaci i grają w głąb sceny, tyłem do widzów, co bezwzględnie wymaga poprawy.

*

Na przegląd amatorskich zespołów można patrzeć z różnych stron, my zaczynamy tym razem od w i e k u uczestniczących zespołów. Otóż mieliśmy na tym Sejmiku jedną tylko grupę debiutującą w formie teatralnej (wcześniej uprawiała jedynie śpiewanie), natomiast aż 6 zespołów można określić jako dojrzałe (od 20 do 45 lat). Oczywiście te spostrzeżenia „wiekowe” mają swój cel – chcemy wskazać, że od grup długo pracujących mamy prawo domagać się poprawności odnośnie do trzech elementów teatralnej roboty: dbałość o dobre podawanie słowa (również śpiewanego), troska o konstrukcję scenariusza – zbyt często sztuka nie kończy się, jest po prostu w pewnym momencie urwana, bo aktorzy schodzą ze sceny: brakuje pointy, zdecydowanego postawienia ostatniej kropki. I jeszcze – dokładne przekazanie przez reżysera z a d a ń aktorskich: aktor ma grać, nie snuć się po scenie. Powtarzamy uwagi znane, ale musimy je powtarzać, bo to przecież sejmik t e a t r a l n y .

Raduje różnorodność form scenicznej wypowiedzi; mieliśmy na Sejmiku obrazki dramatyczne – historyczny i obyczajowy, widowiska Bożonarodzeniowe, dwa z rozmachem zrobione widowiska weselne,

inscenizacje domowych prac (darcie) pierza) i uroczystości (chrzciny), Na ogół dobrze (a przynajmniej – lepiej niż wcześniej) było z zagospodarowaniem przestrzeni gry, tradycyjnie już dobrze trzeba mówić o umiejętnościach śpiewaczych, choć zarazem zbyt łatwe wydają się wybory repertuarowe wykonywanych pieśni (szczególnie kolęd!). Jest jeden jeszcze problem – niejednoznaczny. Dobrym znakiem jest dostrzeżenie wagi strony plastycznej – zwłaszcza kostiumu. Mieliśmy na scenie piękne dowody smaku estetycznego. Zła strona tej samej sprawy to brak troski o szczegóły (piękny kostium historyczny, a na nogach buty typu „japonki” czy trampki) oraz zapomnienie, że kostium ma pomagać w budowaniu postaci, nie przeszkadzać – wskazujemy tu zwłaszcza maski zasłaniające usta, bądź całe twarze). Sumując – dużo dobrego, ale też niemało pracy przed nami.

Tarnogród, dnia 3 lutego 2019 roku

Komisja Artystyczna

Komunikat
Komisji Artystycznej
Międzywojewódzkiego Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych
Kaczory, 16 czerwca 2019 r.

Komisja w składzie: Krystyna Adamczyk, dr. hab. Katarzyna Smyk, Jan Zdziarski obejrzała 9 przedstawień przygotowanych przez teatry z województw: kujawsko-pomorskiego (3), pomorskiego (1) wielkopolskiego (4), zachodniopomorskiego (1). Poniższe opisy przedstawień zawierają uwagi i oceny sformułowane podczas przeprowadzonych warsztatów. Kolejność jest zgodna z programem sejmikowych prezentacji.

Teatr 18+ z Kruszewa (pow. pilski, woj. wielkopolskie) to niewielki, wielopokoleniowy zespół, działający od 2013 roku przy Wiejskim Domu Kultury. Zaprezentowany spektakl *Żabulka* z kryminalną fabułą przenosi widza w świat intryg i zagadek. Po odsłonięciu kurtyny, muzyka z filmu „Różowa pantera” wprowadza nas w nastrój przyszłych wydarzeń. Pomysłowa scenografia – ograniczona do prostych sprzętów – przedstawia pokój, w którym pojawia się zamaskowany włamywacz. Przeszukuje mieszkanie, zasiada na kanapie rozkoszując się skradzionym łupem. Wycie syreny policyjnej i odgłosy dobiegające zza drzwi płoszą go. Schowany za wieszakiem z garderobą przygląda się kobietom, które wróciły do domu; to komendantka policji i jej córka Monika. Kobiety po krótkiej rozmowie wychodzą. Włamywacz wyłania się, by odzyskać pozostawiony łup. Ale za chwilę zaskoczenie – nagłe wejście Moniki. Zachwycona faktem przyłapania przystojnego włamywacza, zaczyna uwodzicielską grę. Natrafia na zdecydowany opór, wręcz irytację, przemieniającą się w alergiczną sapkę.

W pewnym momencie nieoczekiwany zwrot – zdemaskowanie złodzieja otwiera nowy wątek. Włamywacz okazuje się Witusiem – szkolną miłością Moniki. On odkrywa w niej ukochaną „Żabulkę”. Wspominają dawniejsze czasy, wspominają coraz cieplej tamto młodzieńcze uczucie. Tej sytuacji towarzyszy muzyka z filmu „Je t'aime”. Wejście matki Moniki przerywa liryczną scenę. Jej szybka ocena sytuacji prowadzi do konkretnych działań. Dla szczęścia córki gotowa jest nawet nadszarpnąć swój zawodowy autorytet. Wituś nie tylko godzi się na ślub z Moniką-Żabulką, ale też postanawia pracować w policji. Kolejny etap to oświadczyzny, w których nie przeszkadza fakt, że zaręczynowe pierścionki pochodzą z kradzieży. Muzyka „Don't worry be happy” Bobby'ego McFerrina kończy przedstawienie.

Żabulka to komedia omyłek, przez obfite wykorzystanie utworów muzycznych podobna nieco do operetki. Tu nie liczy się logika wydarzeń, ale ich tempo, melodyjność muzycznych *coverów*, brawura.. Wymaga od wykonawców rysowania postaci w sposób wyrazisty ale bez zbędnej szarży. Postać Moniki zagrana jest z temperamentem, podkreślonym wyostrzonym

gestem, co w połączeniu z dobrą dykcją daje szansę na interesującą rolę; szkoda, że w niektórych scenach (np. w scenie uwodzenia) razi nadmiar ekspresji. Gorzej z innymi wykonawcami. Tu bardzo potrzebne są korekty zadań, a mówiąc wprost: jasne postawienie ich przez reżysera.

Teatr Polodowcowy z Ujścia (pow. pilski, woj. wielkopolskie) to grupa młodych aktorów. Przygotowany spektakl *Bez podszewki* w reżyserii Mateusza Ziemiachóda, zaliczyć można do gatunku „teatr małych form”, porusza temat godnej pracy. Rzecz dzieje się współcześnie; akcja toczy się w zakładzie krawieckim, gdzie wyzysk, brak poszanowania pracy ludzkiej doprowadza do ogólnego sprzeciwu. i do decyzji działania na własną rękę. Skromne rekwizyty: wieszaki z ubraniami, stół i krzesła, są wyposażeniem pracowni krawieckiej. Przy odsłaniającej się kurtynie z jednoczesnym delikatnym akcentem muzycznym, pojawia się światło. Skupione przy stole – warsztacie, dziewczęta śpiewają „Wyśniłam sen”. Wejście szefowych: Agnieszki – socjalistki, która chce dobra dla wszystkich i Amelii – kapitalistki nastawionej na zyski, powoduje że pracujący zespół jakby zamiera, jego obecność sprowadza się do mechanicznego wykonywania pracy i słuchania pokrzykiwań przełożonych. Szefowe nie oszczędzają w słowach swoich podwładnych. W kolejnej odsłonie rozmowy pracownice dojrzewają do przekonania, że czas na zmiany. Zaczynają rozmawiać o swoich marzeniach. Żal, że sceny te są nieczytelne, a to na skutek niestarannego, niewyraźnego mówienia. Grzechem jest też nadmierna ilustracyjność, która sprzężona z niedojrzałością aktorską skutkuje schematyzmem zachowań i działań. W kolejnych scenach, kiedy narasta wśród załogi atmosfera niezadowolenia, ładnie zarysowuje się postać Bartka. Aktor udźwignął rolę – rozumie co mówi, ma aktorską wyrazistość. W finale załoga bierze sprawy w swoje ręce, przy dźwiękach „We are the champions” wszyscy następuje finał spektaklu.

Młody wiekiem zespół nie uniknął poważnych błędów, których nie mogą przesłonić starania wykonawców, ani ich pasja szukania inspiracji w teatralnej działalności. To trzeba docenić, ale od jutra konieczna jest długa praca.

Teatr Obrzędowy LUBOMINIANKI z Boniewa (pow. wrocławski, woj. kujawsko-pomorskie) przywiózł obrazek obyczajowy o wyraźnie komediowym charakterze zatytułowany *Jaka mać taka nać*. Matka Andzi dowiaduje się od swej matki, że córka jest „przy nadziei”, nie wiadomo jednak kto jest sprawcą. Postanawia, przeprowadzić śledztwo. Trzeba to zrobić tak, by o fakcie nie dowiedziała się wieś, bo będzie wielki wstyd. Babka dodaje, że wnuczka nie ponosi wielkiej winy, bo brała przykład ze swej matki, przez której amory jej mąż, Wojciech, zmarł ze zgrzyoty. Jaka matka taka natka – oznajmia starsza pani. A potem wyznaje: jestem stara, o krok od śmierci, więc muszę ci powiedzieć, że też jesteś z innego ojca. Twój nie był zdolny, 10 lat starań i nic. Zgrzeszyłam z kowalem. Z kolei zachowanie matki, jej wykrętne odpowiedzi

sprawa, że zaczynamy się domyślać, że Andzia też jest nieślubną córką a prawdopodobnie kowal – jej ojcem. Przyjście Franka proszącego o rękę Andzi jeszcze bardziej zagęszcza sytuację. Matka w pierwszej chwili nie wyraża zgody. Prawie do końca nie jesteśmy w stanie domyśleć się jaka będzie pointa.

Pomysłowy scenariusz dotyka spraw najbardziej skrywanych w rodzinie i we wsi, jednocześnie najbardziej całą społeczność intrygujących. Z rozwoju fabuły wynika, że nie są to grzeszki tylko tej rodziny. Przybywają sąsiadki, toczą się rozmowy i okazuje się, że także one nie są tak święte, jak chciałyby być widziane, nawet ta która nie miała męża. Potoczyste dialogi, poczucie humoru głównych bohaterów, dobre tempo akcji to walory przedstawienia. Pewnej drobnej korekcie należałoby poddać sceny zbiorowe. Gdy w izbie pojawiło się więcej osób, zaczęło się przekrzykiwanie, chaos. Zapomniano o podstawowej prawdzie scenicznej, że najpierw trzeba usłyszeć co rozmówca ma do powiedzenia, a dopiero później odpowiedzieć.

Teatr GEST z Szydłowa (pow. pilski, woj. wielkopolskie). zaprezentował małą formę teatralną noszącą tytuł *07 zgłoś się*. Spektakl osadzony we współczesności, porusza problem uzależnienia. Uzależnienia właściwie od wszystkiego – od kariery, władzy, używek. Jest wołaniem o pomoc, o odnalezienie drogi w czasie, kiedy prawie wszystko prowadzi w ślepy zaułek. Pokazuje codzienny świat grupy modeli starających się zrobić karierę na światowych pokazach. Pusta scena raz jest wybiegiem dla pokazów aby za chwilę, poprzez dostawienie krzesel, zamienić się w salkę terapeutyczną. Pierwsza scena: bez scenografii, w tle muzyka współczesna. Pojawia się potykający, głośno bełkoczący młody człowiek Manager próbuje uspokoić go, przywołać do porządku, bowiem trwają gorączkowe przygotowania do pokazu, zostały już tylko ostatnie poprawki w wyglądzie (ktoś wiąże but, inny poprawia włosy). Przed prezentacją modele rozmawiają o tęsknocie za domem, bliskimi. Choć z drugiej strony – imponuje im życie, które wiedzą, kariera pełna barw, światowych wrażeń. Jednak wkrada się cień wątpliwości. Pada pytanie: „nie rozumiem – dlaczego nie pamiętamy wieczorów”? Rozmowę przerywa wejście Managera. Przy dźwiękach dynamicznej muzyki rozpoczyna się prezentacja, w trakcie której zamiast opisów strojów słyszymy spowiedź jednego z modeli – alkoholika. W przeblyskach świadomości modeli pojawia się refleksja nad dramatem istnienia w cieniu alkoholizmu. Podczas omówienia pokazu żartują, dyskutują, powraca luz. Nie spodziewają się kolejnej manipulacji Menagera, od którego zależni są nie tylko zawodowo (wymowna scena z podaniem tabletek). Ta rola jest wyrazista, dobrze pokazująca mechanizm działania uzależnień. Modele jak w błędnym kole – szukają czegoś bezradnie, bezmyślnie, automatycznie. Końcowa scena przedstawiająca walkę z bólem, zagubieniem, to trochę śmiech przez łzy. Jest sporo prostych błędów w prowadzeniu aktorów np. w scenie pierwszej zbyt krzykliwe i w sposób przerysowany zagrany pijak; w scenie końcowej niezbyt umiejętnie naśladowanie zachowania modeli na

wybiegu. Stroje w scenach pokazów mogły by być bardziej urozmaicone i pomysłowe. Tworzący grupę młodzi wykonawcy starali się jak najlepiej wykonać powierzone im zadania ale cóż, sam entuzjazm nie wystarcza.

Seniorski Zespół Teatralny z Chocenia (pow. włocławski, woj. kujawsko-pomorskie) zaprezentował widowisko, którego tytuł dokładnie wyjaśnia jego treść – *Pomoc sąsiedzka przy żniwach na Kujawach*. Uboga wdowa dowiadyuje się, że jej syn Franek nie przyjedzie na żniwa. Użala się wraz ze swoją staruszką matką – jak dadzą sobie radę same. Wychodzi do obrządku, by po krótkiej chwili powrócić z radosną wieścią, że na ich polu koszą, zbierają, wiążą, stawiają kopki. Krząta się chcąc zanieść na pole podwieczerek dla żniwiarzy. Nie będzie to jednak potrzebne, bowiem żniwo zakończone, mężczyźni zwożą zboże do stodoły a na podwieczerek przyjdą do niej, do domu. Sąsiadki przynoszą jedzenie, pojawia się harmonista, dołączają mężczyźni. Wraz z nimi przychodzi wnuczek gospodyni, niesie dumnie kosę – wolno mu, bo kosił jak „stary”. Skromny podwieczerek powoli przemienia się w zabawę. Są plotkarskie gadki, że gospodyni wzięła by jeszcze chłopca, ale do roboty, nie do łóżka. Więc może znajdzie się jaki wdowiec. Są śpiewki o żniwach i chłopach „...obiecaj, że mnie weźmiesz/ kiedy z pola zboże zeżniesz...”. Słyszymy też o dobroci sąsiedzkiej – że czasem sąsiad bliższy niż rodzina, bo zawsze służy pomocą.

Jest trochę zamieszania w scenie goszczenia się, zbyt dużo prywatności, „domowych” zachowań. Taka pozorowana, zatem rażąca sztucznością naturalność jest do wytrzymania dobra na co dzień, ale bardzo niedobra na scenie. W dialogach przeszkadza „nakładanie się” wypowiedzianych tekstów, trudno uchwycić o co chodzi. Natomiast na pochwałę zasługują dobre śpiewy, chciałoby się ich więcej. Niewykorzystany jest harmonista. Siedzi przy stole, cały czas „gotów do akcji”, ale śpiewającym nie podgrywa. Dopiero pod koniec gra do tańca. Warto też zastanowić się nad ustawieniem zespołu przy śpiewaniu pięknej piosenki na zakończenie przedstawienia – „Ta równina to Kujawy/ urodzajna ziemia/ ludzie bardzo pracowite/ biedy u nas nie ma...” Estradowe „frontem do widowni”, nie bardzo pasuje do wcześniej rysowanego obrazu zdarzeń.

Teatr W Krzywym Zwierciadle ze Stepnicy (pow. goleniowski, woj. zachodniopomorskie) przywiózł przedstawienie o intrygującym tytule *Na(Cięcie)*. W głębi sceny dwa stojące ukośnie parawany, przed nimi ławka. Piątka aktorów ubranych na czarno, na rękawach białe opaski. W rękach pomarańcze. Muzyka. Pierwsze słowa kierowane do siebie i do widowni to zaimki: ja, ty, on, ona; potem wypowiedź nieco rozszerzona: my jesteśmy, oni są, kto jest kto. Kolejna etiuda – wysmakowany, precyzyjny ruch przemieszczających się dwóch aktorów na i pod ławką. Rozmawiają, ale są to raczej zderzające się monologi niż dialog: rozejdźmy się, nie mogę na was

patrzeć, nie mogę na siebie patrzeć; kto odejdzie pierwszy a kto zostanie by stwierdzić, że rozeszli się. Podobnie konstruowane są dalsze dialogi. Wyrazistym łącznikiem etiud są rekwizyty: pomarańcze, noże, deski do krojenia. Ich wykorzystanie nie zawsze pozostaje w oczywistej zgodności z tekstami. Niekiedy wydaje się biec równoległym torem – jak w scenie krojenia i unicestwiania pomarańczy pytanie: dlaczego człowiek ma tylko odczuwać a nie myśleć, być wzruszonym debilem albo kalkulującą kłodą. Powoli zarysowuje się coś na kształt syntezy, myśli przewodniej – żyjemy świecie, w którym musimy do dokonywać nieustannych wyborów, do podejmowania decyzji, po której jestem stronie: po jakiejś lewej czy prawej. A po stronie, której nie ma – jesteś nigdzie? Problemem dla odbiorcy jest język spektaklu jakim posługują się autorzy *Na(Cięcia)* nie ułatwia porozumienia. Odnosi się wrażenie braku spójności użytych środków teatralnych. Co innego sugerują obrazy i dzianie się, słowo żyje własnym życiem a kostium (jednakowy czarny uniform) – stanowi w gruncie rzeczy zagadkę. Nie wiadomo jaka jest jego funkcja – może to mundur, co zdaje się sugerować wieloznaczna opaska na rękawie... Przyjęcie takiego wyjaśnienia też nie ułatwia rozumienia roli w spektaklu, co najwyżej jest sugestią: na przykład pozwala tłumaczyć pojawiającą się agresję w niektórych etiudach, szczególnie tych z nożami i pomarańczami. A te z kolei być może otwierają drogę do bardzo dalekich skojarzeń, na przykład ze światem „Mechanicznej pomarańczy.” Zespół na pewno stara się mówić własnym głosem, nie jest to jeszcze własny język komunikacji z widzem.

Zespół **Klub Seniora „Kujawy Bachorne Nowe”** z Osiecin (pow. radziejowski, woj. kujawsko-pomorskie) przygotował na tegoroczny sejmik *Wigilię św. Jana*, utrzymaną w stylu jego wcześniej poznanych na sejmikach prezentacji. Widzimy na scenie duży, blisko 30-osobowy zespół, wielopokoleniowy (co bardzo ważne dla przyszłości i grupy, i sejmiku) wraz z kapelą: słyszymy akordeon, klarnet, trąbki, skrzypce i bębenek. Estetyka zespołu pieśni i tańca stawia konkretne wymagania – płynność pokazu, nastawienie estradowego, użycie patetycznego, literackiego języka, wyidealizowany strój, uproszczone postaci i scen. Elementem tej poetyki jest też tendencja do pokazania ładnych obrazów, w tym przypadku rzecz dzieje się na tle wielkiego landszaftu z nadrzecznym wieczornym pejzażem. I w takim kluczu należy „czytać” występ Klubu. Opowieść, prowadzona przez seniora pasterzy – narratora i mistrza ceremonii – bierze początek od pieśni świętojańskiej *Oj, Janie, Janie, Janie zielony...* i od rozmowy (prowadzonej gwarą) między młodymi: chłopak namawia dziewczynę, by poszła z nim *na sobótkę*, ona jednak mimo chęci się wzbrania, bo *ją wezmą na języki*. Dziewczyny śpiewają wdzięcznie choć dość wysoko, z towarzyszeniem dyskretnie grającej dużej kapeli. Ta i inne pieśni, dobrane bardzo celnie do tytułu, niepotrzebnie zamienione zostały w śpiew z podziałem na role, z jeszcze bardziej niepotrzebnie wprowadzanymi elementami ilustracyjnymi. Potem chłopcy mają

się wybrać po drewno na stos – na „ogień święty”, który nie dopuści czarownicy na sobótkę. Po to też – jak dowiadujemy się z rozmów licznie zebranych na scenie kobiet i mężczyzn – nad wejściami do chat została zawieszona pokrzywa: ma je chronić przed urokami. W tę najkrótszą noc świat demoniczny podchodzi trochę za blisko ludzkiego. Ale też są z tego zyski – dziś zebrane ziele ma wyjątkową moc pomagania ludziom w chorobach czy urokach.

Następna część widowiska to przebogaty wykład o ziołach i ich tradycyjnym zastosowaniu: bylica, rozmaryn, dziurawiec, lawenda, ruta, nagietek... Wszystko ma być wplecione do wianków robionych właśnie przez dziewczyny na pierwszym planie. Wszystko też pachnie i oszałamiania zasłuchanych i zapatrzonych widzów. Wokół paleniska poklękali chłopcy i mężczyźni, będą rozpalać ogień, a panny podchodzą do umownego stawu (mikro-stawu urządzonego na scenie) i rzucają swoje wianki. *Ach, płyńta, wianeczki* – rozlega się pieśń. Kawalerowie po nie sięgają, wyławiają, oddają dziewczynom. Czy wieniec wyłowił ten chłopak, o którym dziewczyn marzyła? Pora rozpaść ognisko, by zaraz cała gromada obeszła je *za słońcem* w korowodowym tańcu. Nastaje czas skoków przez ogień. Kobiety chwilę potem na ogień rzuca tymianek, dziewannę, lipę, słyszymy też cel tego działania, np. przetacznik „przeciw urokom od wiedźmy”, szyszki sosnowe „dla lepszej płodności”. Młodzi skaczą teraz w parach i w parach ruszają w las szukać kwiatu paproci. W tym czasie widzimy nader udany pokaz tańców kujawskich, jak kujawiak, „skoczek”. Wracają młodzi, w rękach niosą kwiaty paproci – w inscenizacji zespół poszedł dosłownie za folklorystycznym przekazem, choć powszechnie wiadomo, że paproć nie zakwita. Pod koniec mamy jeszcze rekonstrukcję święcenia wody ogniem, by nie utonął w niej nikt w nadchodzącym roku. Na finał – marsz.

Na pochwały zasługuje prezentacja młodzieży, zwłaszcza solistki, która zachwycała pięknie zaśpiewanymi świętojańskimi pieśniami. Narrator powinien czasami usunąć się w głąb sceny, by nie zasłaniać zespołu. Spektakl wymaga uważniejszej rekonstrukcji szczegółów etnograficznych, by nie fantazjować za bardzo (nakładanie mokrych wianków na głowy dziewcząt), ożywiając na scenie nieistniejące dziś (a może nigdy!) zwyczaje i obrzędy.

Jak Kaszubi święto Marcina zapamiętali – to spektakl zrekonstruowany na podstawie przekazów drukowanych i opowieści ustnych, jakie zgromadził **Regionalny Teatr Dramatyczny** z Luzina (pow. wejherowski, woj. pomorskie). Przenosimy się co najmniej o sto lat w przeszłość. Scena niemal pusta. Na środku stół, szczytem do widowni, wokół gospodyni i młode panny; odświętnie ubrane, stół nakryty obrusem z kaszubskim haftem – znak, że okazja jest uroczysta. Słyszymy legendę o Panu Jezusie, opowieść o śnie, o gęsi, którą gospodyni zawsze hoduje na św. Marcina. Wchodzi gospodarz, kobiety wnoszą potrawy, przychodzą goście. Dziś wyjątkowe spotkanie: gospodarze zasiadają do stołu wraz ze służącą i starszym parobkiem. Na innym planie młodzi

parobkowie stają pod ścianą, zerkają na dziewczęta, czekają na swoją kolej. To wszak dzień wypłaty wynagrodzenia za cały rok, także godzenie służby na rok następny. Niemłody, spracowany pomocnik podejmuje trudną rozmowę – nie ma dokąd podziać się na zimę, chciałby więc móc przysposobić sobie izdebkę, tę z drzwiami na ogród, a jeszcze na jesień odwiedzić rodzinę, którą ma w Polsce. Młody pomocnik jest bardziej butny – targuje się, bo to teraz ku temu okazja i ugadza się na tysiąc złotych za wykonaną robotę. Dzieje się więc na naszych oczach to, co zwykle w innych stronach kraju miało miejsce w św. Szczepana, a zamiast kieliszka, tu na zgodę mężczyźni zażywają tabaki. Teraz o wynagrodzeniu rozmawia dojrzała już Białka – kobieta zarobione pięćset złotych zostawia gospodarzowi jako inwestycję w swoją rentę na starość.

Pora na młodego parobka – Janek gałęzią *marcinką* zagnał bydło *do chlewa*, by razem z ziemią odpoczywało aż do św. Józefa, a teraz chce rozmawiać o przyszłości. Tu zaczyna się problem – chłopak oznajmia, że chce zakończyć współpracę z gospodarzami. Nie byłoby w tym nic poruszającego, gdyby nie fakt, że zamierza odejść do miasta razem z córką gospodarza, Hanką. Ma umówioną izbę i pracę w Gdańsku, szykuje się *dublet zapłata*. Dla rodziców dziewczyny to „koniec świata”, jak słyszymy z usta załamanej matki. Młodzi nie dostają zgody, ale to i tak nie przeszkadza im w realizacji swoich planów i szukaniu razem szczęścia w mieście. Rozlega się muzyka, która domyka święto marcińskie, a zarazem pozwala zespołowi pokazać, że taniec jest ważnym elementem kultury kaszubskiej, o który dbają artyści z Luzina. Akordeon i diabelskie skrzypce; *kosyder* w parach z figurami, potem inne tańce w różnym tempie, w trójkach, ze śpiewem, potem *szewc*. Po tym jasny finał: chcemy iść spać, a wy, widzowie – „zostańcie z Bogiem” – oczywiście wszystko w języku kaszubskim, jak cały spektakl. Ukłon jako domknięcie tego wyrazistego finału.

Mimo wielu pochwał, na jakie występ zasługuje, dopracowania domaga się wątek odchodzenia Janka z Hanią. Może podkreślić i lepiej „ograć” sprzeciw rodziców, dodając na przykład konflikt na tym tle między ojcem a matką? Może pokazać ich wahanie i pogodzenie się z sytuacją, potwierdzone planami przyszłego wesela? Odbyłoby się to pewnie kosztem przedłużenia spektaklu o dodatkowych parę minut, ale warto lepiej wykorzystać ten dobrze pomyślany w scenariuszu wątek.

Sejmikowanie w 2019 roku w Kaczorach zakończył spektakl **Zespołu Regionalnego im. Anny Markiewicz** z Bukówca Górnego (pow. leszczyński, woj. wielkopolskie *Wesele bukowieckie*. Na scenie stół już zastawiony weselnymi potrawami, gospodyni obok niego czeka samotnie, wyglądając za weselem powracającym z kościoła. Orszak z pięknym śpiewem, kapelą (kozioł i skrzypce podwiązane), w pełnej krasie i dostojeństwie przemierza przestrzeń zza widowni ku scenie. Wpół drogi napotyka bramę weselną, gdzie dokazują dwaj przebierańcy, którzy zyskują pół litra wódki, za to przyczyniając się – jak głosi tradycyjne przekonanie – do szczęścia pary młodej. Widzowie zamieniają się

przy tym w gości niezaproszonych na wesele, zwanych *westfalokami* i zostają obdarowani rzucanymi cukierkami. Tak było kiedyś, tak podczas polskiego wesela zdarza się i dziś. No i witanie chlebem i solą, choć dobrze znane, to zawsze wzruszające – matka wita córkę ze słowami „Skosztujcie”. Przed młodym łąduje snop zboża, by mógł publicznie udowodnić, że umie posługiwać się cepem, a i żeby zboża w jego domu nie zabrakło. Młoda zaś pokazuje, że umie prząść na kołowrotku, co wróży, że da radę przyodziać męża i dzieci. Goście nagradzają młodych radosnymi okrzykami i zasiadają do stołu na zaproszenie pana młodego.

Następuje oracja starosty, pełna życzeń i mądrych rad na wspólne życie, z przywołaniem błogosławieństwa św. Marcina, św. Rocha itd. Pierwsze prześpiewywanie się starosty i drużby o wianku, o tym, że panna młoda po wyjściu z kościoła przestaje być panną, że jej panieństwo nie wróci; Młoda rytualnie zapłacze na te słowa. Po modlitwie dziękczynnej za posiłek, młodzież wynosi stoły i zaczyna się większa zabawa, od śpiewu i tańca mężczyzn w kręgu, równo, gromko, przejmująco. Młody wrzuca pieniążek do kozła, przyśpiewa i zaprasza „do przodka od Bukówca”. Okrzyki, oklaski, pohukiwania, naturalny gwar tancerzy – czynią to wesele prawdziwym. Potem dostojny taniec zmienia się „w lewo”, potem „do wiwata”, potem następne z przyśpiewkami wesołymi, erotycznymi, pasującymi do okazji zawarcia ślubu, ale też do wzmagającego się stanu upojenia, jak na wesele przystało. Starosta staje między tańczącymi i stąd częstuje ich wódką, potem – kapelę. Goście się posilają, a wtedy płynnie gospodynie śpiewają Maryni o ciąży, o gospodarowaniu i handlowaniu dobrami w mieście. Drugi drużba włączy się z radami dla młodego dotyczącymi „rosnącego wąsika”. I kolejna tura świetnie wykonanych tańców, których zespół ma w repertuarze naprawdę dużo.

Wesele kończy... północ. Wywołać to może zaskoczenie, gdyż spodziewamy się na weselu oczepin – tego najświętszego etapu przeistoczenia panny w kobietę. Jeśli rozbudowany scenariusz oczepinowy nie pozwala wprowadzić tego obrzędu na scenę w ramach pokazywanego – skąd inąd bardzo udanego – widowiska, warto na pewno ograniczyć bardzo rozwiniętą część taneczno-przyśpiewkową, by zostawić choć chwilę na przekazanie informacji o miejscu i istocie oczepin w tradycyjnym weselu bukowieckim

*

W Sejmiku w Kaczorach wystąpiło 9 zespołów; cztery z nich przygotowały widowiska obrzędowe, trzy – małe formy teatralne, były też dwa przedstawienia dramatyczne. Warto zauważyć, że z obrzędami przyjeżdżają teatry niejako „zadomowione” w Kaczorach – są tu po raz trzeci, piąty. Stanowią wzorcowy trzon Sejmiku. Udział pozostałych zespołów jest sporadyczny – najczęściej jednorazowy.

Sejmik w Kaczorach został przygotowany i przeprowadzony bardzo starannie. Sala widowiskowa po remoncie i doposażeniu technicznym w światła i nagłośnienie, stwarza bardzo dogodne warunki prezentacji. Pojawiła się młodzież z tutejszego liceum przygotowująca filmową relację z Sejmiku. Prócz zapisów fragmentów spektakli, prowadzili rozmowy z wykonawcami, organizatorami oraz członkami Komisji Artystycznej. Ciekawi jesteśmy wyników tej pracy. Jest także nadzieja, na rodzącą się współpracę ze szkołą i nowych widzów.

W imieniu własnym oraz uczestniczących zespołów składamy serdeczne podziękowania gospodarzom za włożoną pracę, za bardzo sprawną organizację, za tradycyjną wielkopolską gościnność. Pozostajemy z nadzieją na kolejne miłe spotkanie w 2020 roku.

Kaczory, 16 czerwca 2019

Komisja Artystyczna

Rekomendacja do Tarnobrodu:

Teatr Obrzędowy Lubomianki *Jaka mać taka nać*

Regionalny Teatr Obrzędowy z Luzina *Jak Kaszubi święto Marcina*
pamiętają

Zespół Regionalny im. Anny Markiewicz z Bukówca Górnego *Wesele*
Bukówieckie

Komunikat
Komisji Artystycznej
46. Międzywojewódzkiego Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych
w Stoczku Łukowskim
22 – 23 czerwca 2019 r.

Komisja Artystyczna w składzie: Tomasz Rokosz i Katarzyna Smyk obejrzała w dniach 22-23 czerwca 2019 roku 5 przedstawień (z 7 zgłoszonych; dwa zespoły nie dojechały z nagłych przyczyn) z 3 województw: 3 z woj. lubelskiego i po jednym z woj. podlaskiego i mazowieckiego. Zespołu zaprezentowały 3 widowiska obrzędowe, 1 obrazek dramatyczny poświęcony życiu społeczności wiejskiej oraz jedną prezentację dawnej pracy przy lnieniu. W trakcie przeglądu odbywały się warsztatowe rozmowy z zespołami, w których członkowie Komisji dzielili się uwagami na temat mocnych i słabych stron spektakli. Najważniejsze z nich ujęto w niniejszym komunikacie.

Zespół RUMENOK z Hołowna (pow. parczewski, woj. lubelskie) zaprezentował rzadko spotykany na sejmikowej scenie wątek budujący spektakl *Przymowanie księdza po kolędzie*. Ksiądz rzeczywiście pojawia się w finale – wikary, gdyż proboszcz się rozchorował, ale zanim ten uroczysty moment nastąpi, jesteśmy zaproszeni do domu wiejskiego sprzed półwiecza. Tu odświętnie odziane dziewczyny zaczynają dzień zamiataniem izby, szykowaniem stołu – bo przecież doroczna wizyta duchownego jest wielkim świętem, co stanowi motyw przewodni widowiska. Starsza, panna, Jewka idzie na wieś patrzeć, dokąd doszedł ksiądz, a my dowiadujemy się, jak powinno się do wizyty przygotować: trzeba zrobić z kłosów żyta kropidło z lnianym sznurkiem, świece na stół ustawione mają być w słoiku z chlebowym zbożem, by nie zabrakło jada na cały rok, a len urodził się obficie. Wody święconej mało, panna chce ją rozcieńczyć wodą ze studni, ale babcia poucza, że to byłby grzech. Babcia też – zapobiegliwa seniorka rodu – staje się bohaterką wprowadzającą do widowiska elementy komiczne: czuje, że pora umierać, skoro po kapuście popitej mlekiem boli ją brzuch. Reszta rodziny, zajęta krzątaniną przedświąteczną, nic sobie z tego nie robi, a jedynie Olesia, owdowiała córka gospodarzy, przygarnięta przez nich wraz z małą córką (wdzięczny widok zabawy dziewczynki, a potem – jej nieśmiałość w scenie przepytywania przez księdza z pacierza), zaparza babci piołun, który ma pomóc. To sprawia, że żywotna staruszka jednak postanawia dotrzeć do wizyty, ale tylko dlatego, że nie widziała jeszcze wikarego, o którym chodzą słuchy, że jest bardzo chudy. Ważny dramaturgicznie konflikt nabudowany jest wokół relacji ojca do kościoła – nie chce dawać za dużo pieniędzy dobrodziejowi, nie chodzi na mszę – to są dwa powody, dla których woli spać w stodole (pod pretekstem młócenia zboża) niż uczestniczyć w uroczystości. Nagle wszystko przyśpiesza, rwetes staje się większy, poruszenie narasta, czym zespół umiejętnie doprowadza do pierwszej

kulminacji widowiska – podniosłej i skupionej modlitwy księdza z domownikami. Po tej pięknej scenie, nastaje rekonstrukcja znanych sprzed lat rozmów duszpasterza, włącznie z propozycją swatów dla wdowy Olesi. Wizyta jest krótka, dodaje jej smaku to, że babcia zawczasu opłaca swój pogrzeb i daje *na gregoriankę*, żywi bowiem przekonanie – czym dzieli się szczerze z księdzem - że syn jest za skąpy i stąd jej zapobiegliwość. Można sobie wyobrazić, jak zdenerwowaniu z powodu jej zachowania da upust gospodarz zaraz po wyjściu księdza. Nie zważają na to panny, ścigające się, która pierwsza usiądzie na krześle po znamienitym gościu – wszak ta pierwsza wyjdzie za mąż. Wyrzutom gospodarza pewnie nie byłoby końca, gdyby patrzące za księdzem młode dziewczyny nie zobaczyły przez okno, że wikary wywrócił się na śniegu i potłukł otrzymane właśnie w darze jajka. Wszyscy wybiegają mu na pomoc, włącznie z kulejącą babcią, której – jak wszystkim domownikom – pokropienie wodą święconą i modlitwa dodały sił i zdrowia. Udana puenta. Cały spektakl zresztą należy zaliczyć do dobrze pomyślanych, opartych na zgrabnym scenariuszu bogatym w informacje, delikatnie okraszonym pieśnią, wartkim, z odpowiednio obsadzonymi rolami. Pamiętajmy, że spektakl wziął na warsztat zespół bardzo doświadczony, który i tym razem pokazał dobrą wspólnotową robotę.

Zespół JARZĘBINA z Paszenek (pow. parczewski, woj. lubelskie) pokazał, że utrzymuje dobrą formę – autorski scenariusz pisany wspólnymi siłami, wspólnie doskonalony i reżyserowany, tym razem poświęcony jest niełatwym relacjom, żywotnym tak przed 50 laty, gdy dzieje się akcja, jak i dzisiaj. Można je ująć w jednym słowie, które stało się tytułem scenicznej opowieści: *Sąsiedzi*. Rzecz zaczyna się o poranku – Ojciec, Matka i Kasia odśpiewują poranne modlitwy, potem każde z nich zabiera się za swoje obowiązki. I wszystko, co od tej pory usłyszymy (przysłowia, pieśni, napomnienia, dialogi, zwierzenia, spory) jest niezmiernie ważne w misternej konstrukcji opowieści – od intrygi i konfliktów między bohaterami do suspense, jaki zgotowano widzom w finale. Zanurzeni jesteśmy w problemy dawnej wsi, życie biednych a pracowitych, z których perspektywy widzimy bogatych a leniwych, więc krytycznie ocenianych. W świecie honorującym etos pracy, Kasia jest symbolem panny, której Bóg na pewno będzie darzył i „na kamieniu jej się urodzi” jako bardzo robotnej dziewczynie. To o niej wykrzykuje, biegnąca z groźnym kosturem, najbliższa sąsiadka Wojciechowa. Wraz z kłótnią wnosi na scenę energię, a my dowiadujemy się, że Kasia, która miała paść dziś gromadzkie krowy pod lasem, zasnęła pod krzakiem, przez co stado weszło w szkodę i zmarnowało Wojciechom cały zagon pszeniczki. Nie wierzymy w to, bo Wojciechowa oskarża ją również o odebranie mleka krowom. Musi na to zdenerwować się krewki Ojciec i wyrzucić ze swego domu kłamliwie oskarżającą sąsiadkę. Okazuje się przy tym, że i Wojciechowa wcale nie taka

święta – ot, „zwykle” zaszłości między sąsiadami. Potem rodzice zdają sobie sprawę, że trzeba iść szukać Kasi, bo długo nie wraca.

Tu następuje zmiana scenicznej sytuacji: widzimy zakochanych Kasię i Jasia – Jasia Wojciechowego. Młodzi ukrywają swoje uczucie, ale nie przed ojcem Jasia – widział on bowiem, że kiedy krowy wchodziły w szkodę, Kasia nie sama spała pod krzakiem. W dodatku był to krzak, pod który i on w młodości chadzał nie raz ze swoją przyszłą żoną. To jest znak! Postanawia działać. Dogaduje się więc z Ojcem i planują zaręczyny młodych, ku radości ich oraz rodziców Kasi. Ojciec na znak zachodzących zmian na dobre, rozbiera płot między dwoma obejściami. Wojciechowa stara się temu zapobiec, ale nie uda jej się to – szarpanina przy płocie i jej upadek z hukiem na ziemię otrzeźwiają kobietę – rozumiejąc, że nie zatrzyma biegu losu, zgadza się na ślub syna. Może za szybko odbywają się przemiany emocji bohaterów – proces zmiany zdania należałoby pokazać jako trudne dojrzewanie, przełamywanie charakteru. Chwile niepewności i ciszy, gdy akcja zatrzymuje się na parę sekund, wymagają po prostu więcej prób i ogrania. Śpiew Wojciecha za to nagradza wszelkie niedoskonałości.

Zespół MALINKI z Malinnik (pow. bielski, woj. podlaskie) pokazał w Stoczku Łukowskim widowisko *Co powstaje z lnu*. W zasadzie była to rekonstrukcja pracy przy lnie, a nie spektakl. Aktorzy nawiązywali kontakt z publicznością, natomiast nie wchodzili w relacje pomiędzy sobą. Jest to oczywiście pewien pomysł na sceniczną prezentację, która może zainteresować odbiorców. Jeśli jednak zespół chce dalej pracować w kierunku teatralizacji swojego widowiska, powinien dokonać fabularyzacji prezentowanych scen, czyli połączenia ich związkiem przyczynowo-skutkowym, powinien określić postaci i przypisać im zadania aktorskie, określić relacje z innymi postaciami, a także rozbudować dialogi.

Centrum zdarzenia *Co powstaje z lnu* wyznaczała prezentacja (pośrednia i bezpośrednia) artefaktów, które powstają z lnu. Widzom zostały pokazane piękne stroje, obrzędowe chusty (tzw. *ruczniki*), obrusy. Przedstawiono etapy ich produkcji, wraz z ukazaniem etnograficznych szczegółów – urządzeń do obróbki lnu. Pomagała w tym pieśń, której tekst relacjonował wszystkie etapy tej obróbki. Aktorzy opowiadali także jakie potrawy przyrządzało się z nasienia lnu: barszcz, pampuszki – aż uśmiechali się do tych wspomnień!

Całe widowisko zaprezentowane zostało w gwarze chachłackiej, a może lepiej powiedzieć „po tutejszemu”, aby uniknąć określeń uznawanych przez tę społeczność za pejoratywne. Gwara ta jest jednym z elementów bogactwa wschodniego pogranicza polsko-białorusko-ukraińskiego. Niestety (i nie jest to wina wykonawców) rodzi też poważne trudności komunikacyjne – zwłaszcza dla przeciętnego odbiorcy, statystycznego młodego Polaka, który nie uczył się już w szkole rosyjskiego. Widowisko rozpoczęła pieśń *Oj, lion ty moj lion zielionyj*. Później zabrzmiały jeszcze: popularna pieśń *Tam za gajom zeloneńkim*

oraz *Driela, driela kudiericu*. Zespół przechował archaiczny sposób śpiewania, najczęściej na dwa głosy, ale warto zauważyć, że niektóre pieśni obrzędowe są tradycyjnie jednogłosowe. Podsumowując: wierne przedstawienie produkcji Inu, użyte rekwizyty oraz muzyka stanowią walor opisywanej prezentacji, natomiast należy włożyć dużo pracy w nadanie jej charakteru widowiska teatralnego.

Zespół Obrzędowy ZAWSZE RAZEM z Woli Gułowskiej (pow. łukowski, woj. lubelskie) zaprezentował widowisko *Okrężne u sołtysa*. Temat wart jest inscenizacji, gdyż żniwa i dożynki są bogate w zwyczaje i wierzenia mające charakter religijny i magiczny. Są to często echa przedchrześcijańskich obrzędów – świąt płodności i dziękczynienia za plony. Zostało to dobrze odzwierciedlone w spektaklu, przede wszystkim w warstwie wierzeniowej i zwyczajowej. Usłyszeliśmy więc, że dobrze jest zacząć żniwa w środę lub w sobotę – w dzień Matki Boskiej – (wtedy pójdą sprawnie). Pierwsza fura ma być zwieziona w ciszy, bo wówczas nie lęgną się myszy. Jeśli panienka wiąże ostatnią garść – powiadają, że będzie miała *znajducha*. To wszystko dobrze wprowadza widza w świat ludowych tradycji.

Jeśli chodzi o formę sceniczną wypowiedzi, mieliśmy tu do czynienia z obyczajowym obrazkiem dramatycznym, a jednocześnie z rekonstrukcją fragmentu żniw i *okrężnego* (wspólnej biesiady wiejskiej społeczności następującej po sprzątnięciu wszystkich zbiorów).

Mogliśmy się przekonać, że grupa z Woli Gułowskiej ma duże doświadczenie sceniczne i znaczną świadomość teatralną. Zacząć należy od świadomości przestrzeni i czasu. W ciągu 35 minut wykorzystano w spektaklu zarówno przestrzeń sceny, jak i (dwukrotnie) przestrzeń widowni (wraz z proscenium). Odpowiadało to w zasadzie podziałowi na części – Prolog, Akt pierwszy, Akt drugi.

Obrazek rozpoczął się pieśnią *Zachodźże słoneczko*, śpiewaną przez wracających z pola żniwiarzy. Niosą sierp, kosę, koszyk. Idą od tyłu – od strony wejścia na widownię. Śpiew rozbrzmiewa za plecami widzów. Stopniowo wyłaniają się z ciemności postaci aktorów. Taki zabieg rozszerza możliwości „klasycznej” przestrzeni teatralnej i percepcji odbiorców.

Pierwsze dialogi dotyczą pracy i stosunków społecznych na wsi – po pieśni chóru musi nastąpić wprowadzenie – prolog. W następnej kolejności obserwujemy konkretne szczegóły związane z pracą przy żniwach: ostrzenie kosi – niełatwa to umiejętność, opieka nad małym dzieckiem, kołysanym na polu w *kobyle* – prowizorycznej kołysce. Dialogi podane zostały przez większość aktorów z nienaganną dykcją, donośnym głosem oraz poprawną gwarą – dominującą jej cechą pozostającą widzom w pamięci jest m.in. mazurzenie. Usłyszeliśmy piękne tradycyjne pozdrowienia: *Panie Boże dopomóż*, na które odpowiadano: *Panie Boże zapłać*.

Wszystko w widowisku jest na swoim miejscu – pieśń, słowo, gest, rekwizyt, przestrzeń, czas. Spektakl się nie dłuży, czekamy niecierpliwie na rozwój fabuły.

W dalszej kolejności został zaprezentowany jeden z najbardziej symbolicznych zwyczajów strojenia i oborywania *kozy* (czyli *dożynka*). Żniwiarze śpiewają: *Dożynaj, dożynaj mała żniwiareczko*. Sołtysówna Marysia zaprasza na okrężne. Zostaje porwana i wykorzystana do symbolicznego oborania *kozy*. Czas zakończyć żniwa i udać się na zasłużony poczęstunek. Aktorzy śpiewając *Plon niesiemy plon w gospodarza dom*, schodzą ze sceny – wchodzi w inną przestrzeń – podążają do sołtysa na okrężne. Publiczność nie wytrzymuje i bije brawo. A to przecież dopiero „drugi akt”. Wyróżnia się w nim piękna pieśń *A gdy z pola wszystko zżęte*, z przymówką o datek (*za wiązanie dawać dary*). Wszyscy klaszczą w rytm pieśni. A jest w niej cała rama obrzędowa. Sołtys, rozumiejąc sens tekstu, obdarowuje żniwiarzy i dziękuje im za żniwa. Widowisko kończy się pieśnią *Zachodzi słońeczko za las kalinowy*.

W zasadzie nie ma uwag krytycznych – jakieś drobiazgi. Warto docenić natomiast fakt, że w zespole występują młodzi ludzie – i co ważne nie tylko zapewniają pełny przekrój wiekowy aktorów, ale grają dobrze, dzięki czemu pozwalają widzom przenieść się myślą na autentyczną polską wieś początku XX wieku.

Zespół Obrzędowy GRABOWIANKI z Grabowa nad Wisłą (pow. zwoleński, woj. mazowieckie) zaprezentował widowisko *Oktawa Bożego Ciała*. Autorem scenariusza jest Natalia Przepiórka, opracowania muzycznego Janina Urbanek. Spektakl jest dość statyczny, za to z dużym udziałem motywów florystycznych. Autentyczne zioła – główny rekwizyt aktorów, z którego plecione były wianeczki na oktawę Bożego Ciała, wprowadziły spokój i poczucie wytchnienia, odpoczynku po pracy. Nie wiemy czy to z uwagi na kolor zielony, który koił oczy widzów, czy też ze względu na moc ukrytą w roślinach różnych gatunków (czuliśmy wyraźnie ich zapach). A może dlatego, że to głównie kobiety trudniły się zbieraniem roślin na wianki oraz ich wiciem.

Już na początku widowiska zostaliśmy wprowadzeni w kontekst wierzeniowy dotyczący wybranych roślin, z których tradycyjnie wita była nieparzysta liczba wianków w ten czerwcowy czas. Aktorzy przypomnieli nam, że chronią one później przed nieszczęściami, piorunami, złymi siłami. Różnie opowiadali, jakie zioła są tu konieczne, ale najczęściej: macierzanka, mięta, lipa, rozchodnik. Nie cały czas było słodko – usłyszeliśmy także opowieść *jak to Diabeł zasiał kąkol*. Patrzyliśmy z podziwem, jak aktorzy opowiadając i dialogując ze sobą, cierpliwie formowali z roślin określone, koliste kształty. Przywołano też kontekst leczniczych praktyk (dowiedzieliśmy się, że niektóre zioła dobre są na krosty). W trakcie opisywanych czynności usłyszeliśmy kilka pięknych pieśni, także nieznanych, jak ta opowiadająca o Maryi, co przy drodze stoi, a wiatr przed nią klęka. Wspaniały, poetycki tekst, ładna melodia! Zabrakło

bardzo choć jednej pieśni do Serca Jezusa, bo Jezusowi przecież poświęcony jest czerwiec w tradycji kościelnej.

Potem zostały zaprezentowane kolejne zwyczaje, mające bardzo luźny związek z początkiem i tytułem (!) widowiska (sianokosy, sobótka). Generalnie sacrum przeplatało się w spektaklu z profanum – oprócz *Te Deum (Ciebie Boga Wysławiamy)*, usłyszeliśmy *W poniedziałek rano, grabił ojciec siano*. Jeśli tak nawet w tradycji bywało – bo po czwartku Bożego Ciała, trzeba przecież skosić bujną trawę – niekoniecznie trzeba to łączyć w sztuce teatralnej. W opisywanym widowisku tak zaprojektowany scenariusz sprawił wrażenie chęci opowiedzenia całego letniego cyklu obrzędowego na raz. I pieśni maryjne, z pokazem wicia wianków, i pokaz klepania kosa, z wprowadzeniem do sianokosów, i opowieści o sobótce. Ładne i proste było natomiast zakończenie – po prostu pieśnią *Wszystkie nasze dzienne sprawy*. Jesteśmy pełni podziwu, że udało się to wszystko pokazać, opowiedzieć i zaśpiewać w ciągu niespełna pół godziny. Ale mimo podziwu zalecamy scenariusz rozdzielić na trzy odrębne obrazki dramatyczne. Będzie to z korzyścią dla widzów i aktorów. Humor przeplatający się z powagą niektórych pieśni trzeba ocalić. Warto byłoby przemyśleć raz jeszcze strukturę spektaklu i wyznaczyć jego centrum, np. w postaci „bazowej” czyli najważniejszej scenki. W przedstawionej formie, przy braku jakiegokolwiek konfliktu, bardzo tego zabrakło.

*

Sejmik w Stoczku Łukowskim był w tym roku wyjątkowo i zaskakująco skromny jeśli idzie o liczbę zespołów, chyba najmniejszej w historii 46-lecia. To inspiruje do refleksji i przemyślenia, jak zapobiec tej tendencji. Naprzeciw wychodzi ankieta, jaką Towarzystwo Kultury Teatralnej przekazało podczas przeglądu wszystkim zespołom z nadzieją, że nie tylko odpowiedzą, ale też wskażą swoje pomysły na utrzymanie dobrego poziomu uczestnictwa w sejmikowej wspólnoty. Może zachętą i zarazem przypomnieniem obowiązku podtrzymania sejmiku, jaki na nas wszystkich spoczywa, stanowić będzie przekazany Miejskiemu Ośrodkowi Kultury certyfikat wpisania w 2018 roku sejmików i wiejskiego amatorskiego ruchu teatralnego do Krajowego rejestru dobrych praktyk na rzecz ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Optymizmem napawa obecność TVP3, która w porozumieniu z Wojewódzkim Ośrodkiem Kultury realizowała i współfinansowała reportaż dedykowany przeglądowi stoczkowskiemu, jaki będzie nie raz emitowany na antenie telewizji regionalnej i ogólnopolskiej. Pozytywnie każe patrzeć w przyszłość również obecność władz – tak parlamentarzystów – Posłów RP Krzysztofa Głuchowskiego oraz Sławomira Skwarka, radnych powiatu i miasta, jak i nowego Burmistrza Miasta Stoczka Łukowskiego – Pana Marcina Sentkiewicza. Panowie obejrżeli większości spektakli, znaleźli czas na rozmowę z organizatorami i zespołami. Atmosfera była jak zawsze miła, organizacja

sprawną – dzięki zespołowi Miejskiego Ośrodka Kultury. Liczymy więc na kolejne spotkanie w nadchodzącym roku wokół stoczkowskiej sceny, na której zobaczymy co najmniej dwa razy więcej zespołów niż w roku obecnym.

Stoczek Łukowski, 23 czerwca 2019 r.

Komisja Artystyczna

Komunika Komisji Artystycznej
34 Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych
Bukowina Tatrzańska 13-14 lipca 2019 r

Komisja Artystyczna w składzie: Andrzej Róg – aktor, reżyser, Benedykt Kafel – etnograf, Jan Zdziarski – animator słowa po obejrzeniu 12 przedstawień w wykonaniu zespołów – 8 z woj. małopolskiego, 2 z woj. śląskiego, 2 z woj. podkarpackiego, po przeprowadzeniu spotkań warsztatowych, przygotowała niniejszy komunikat. Opisane zostały w nim wszystkie przedstawienia w kolejności prezentacji wraz z uwagami, przekazanymi zespołom podczas warsztatowych spotkań.

Ta joj! Ta Lwów! to spektakl o charakterze estradowym, zrealizowany przez **Teatr Rozrywki** z Krzeszowic (pow. krakowski, woj. małopolskie). Na scenie koszyki z kwiatami i 12-osobowa grupa wykonawców. Muzyka z off-u, szkoda że nie „na żywo”. Usłyszeliśmy najbardziej znane piosenki dawnego Lwowa m. in.: „Bal u weteranów”, „Panna Franciszka”, „Stryjski park”, Balladę o bandziorze Białoni. Oczywiście nie mogło zabraknąć „Tylko we Lwowie”. Wykonywane solo, chóralnie, lekko podinscenizowane. Szkoda, że inscenizator nie wykazał się większą pomysłowością i odwagą we wprowadzenie ruchu; niektóre piosenki bardzo by na tym zyskały. Na pochwałę zasługuje staranne słowo śpiewającego chóru. Gorzej z solistami, bowiem kłopoty techniczne związane z nagłośnieniem powodowały, że byli chwilami niesłyszalni. Brakowało również wyważenia głośności muzyki i wokalisty. Pomędzy piosenki wplecione zostały żydowskie dowcipy. Byłyby zabawne, gdyby nie przeszkoda w postaci nieumiejętnego naśladowanie mowy Żydów. Również raziło ucho przesadne naśladowanie lwowskiego bałaku. Dla miłośników tradycji lwowskiej spektakl Teatru Rozrywki będzie pewnie okazją do zadumy.

Zespół Regle im. Jana Jędroli z Poronina (pow. tatrzański, woj. małopolskie) w przedstawieniu *Radośniki* pokazał zwyczaje związane z chrztem dziecka. Główną postacią, oprócz dziecka, była tzw. „babiorka” – kobieta, która towarzyszyła matce przy porodzie, to znaczy przyjmowała niemowlę, a potem towarzyszyła dziecku wraz z chrzestnymi w drodze do kościoła i podczas chrztu. Z racji pełnionej funkcji darzono ją ogromnym szacunkiem.

Widowisko rozpoczyna się sceną w izbie, gdzie na środku widzimy kołyskę z dzieckiem, obok rozmawiające matkę i babkę. Po chwili do izby wchodzi kumowie i w tym momencie zaczynają się przygotowania dziecka do chrztu. Ubierający dziecko oraz kumowie są adresatami uwag ze strony starszych domowników i „babiorki” – wszystko musi być robione tak, by dziecko pomyślnie się rozwijało, żeby omijały je nieszczęścia. Odpowiednie gesty i słowa miały zdecydować o losie i szczęściu dziecka. Należało więc położyć je na kozuchu, by miało kręte włosy i by nie miało krzywych nóg, należało je brać

na prawą rękę. Jeżeli w kościele głośno płakało, to znak, że może być organistą. Kiedy już wszystko zostało przygotowane do chrztu, kumowie i „babiorka” idą z dzieckiem do kościoła. W tym czasie domownicy przygotowują ucztę chrzcielną. Po powrocie z kościoła kumowie oddają dziecko w ręce matki, symbolicznie nawiązując do jego wejścia we wspólnotę chrześcijańską: „wzięliśmy poganina a przynosimy chrześcijanina”. Rozpoczyna się uczta, toasty, częstowanie, a w pewnym momencie pada propozycja, żeby zaprosić muzykę. Pora na zabawę, na scenie to, co wykonawcy potrafią najlepiej – góralskie tańce. Tańczą rodzice chrzestni, „babiorka”, goście – wszystko to przy znakomitej góralskiej kapeli.

Program zespołu „Regle”, w swoim podstawowym założeniu i przebiegu programu, oddał atmosferę obyczajowości panującą podczas przygotowania do chrztu i po powrocie z kościoła. Szczególnie relacje międzyosobowe i żywy na Podhalu język gwarowy znacząco pogłębiły klimat autentyzmu. Mankamentem, zwłaszcza, gdy weźmiemy pod uwagę, że jest to przegląd teatralny, było zachwianie proporcji czasu trwania dwóch części: przygotowania dziecka do chrztu i związanych z tym zachowań obyczajowych oraz bardzo długiej zabawy z tańcami.

W przedstawieniu **Zespołu Regionalnego GRODZISZCZOKI** z Grodziska Dolnego (pow. leżajski, woj. podkarpackie) *Lamenty* właściwie niewiele się dzieje, a jednak przykuwa ono uwagę widza nastrojem, powagą, wyjątkowością. To sceniczne odtworzenie bardzo dawnego obyczaju pożegnania zmarłego członka rodziny bądź zmarłych w minionym czasie w wiosce, jeszcze do niedawna praktykowanego w Grodzisku. Niektóre z pieśni pochodzą z XVI wieku. W izbie, z której usunięto codzienne sprzęty, są ustawione naprzeciw stołu ławy i krzesła. Na stole pomiędzy dwoma świecami stoi pasyjka. O zmroku zbierają się uczestnicy modlitwy. Wchodzący całują krzyż, żegnają się, pozdrawiając słowami „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” i zajmują ostatnie miejsca zgodnie ze słowami Ewangelii. Przeważają kobiety, w ciemnych żałobnych strojach, odświętnych również ciemnych chustach. Następnie przychodzi przewodnik i zajmuje miejsce za stołem. Rozpoczyna ceremoniał wezwaniem „pomodlimy się za dusze zmarłych z naszych rodzin, które przebywają jeszcze w czyśćcu... Zaczynam lament w czyśćcu cierpiących” Przewodnik czyta z kantyczki fragment tekstu, zebrani powtarzają śpiewając. Nie wszyscy znają te pieśni na pamięć. Pierwszą jest „Pieśń sierot” – mąż dziatwą obciążony, zapomniał jedną a pojmuje drugą; dziatki srodze katowane przez macochę a matka z grobu prosi Jezusa o pomoc. Kolejna nosi tytuł „Więzień czyśćcowy” – „...więzień w czyśćcu zatrzymany, prosił na Jezusa rany, ratuj moją duszę, bo ja bardzo cierpieć muszę... mnie rachunek pokazano, na męki straszne dano...” Wszystko odbywa się w wielkim skupieniu, praktycznie bez ruchu. Dyskretny gest ocierania łzy staje się dramatycznie wymowny. Modlitwy zamyka refleksja, że wszyscy są równi

wobec śmierci. Gospodarze dziękują uczestnikom ceremonii – „Bóg wam zapłać za tę wspólną modlitwę, Bóg zapłać przewodniczącemu”. Przedstawienie pozostawia w pamięci niezatarte wrażenie.

Izba z bogatym wyposażeniem. W kącie ubrana choinka Na łóżku, w butach śpi mężczyzna. Przy kuchni babka i zajęte swoimi sprawami dzieci. Takim obrazem rozpoczyna się przedstawienie **Koła Gospodyń Wiejskich** z Ptaszkowej (pow. nowosądecki, woj. małopolskie) *Ksiądz idzie po kolędzie*. Matka wyrzeka na śpiącego, pijaniuteńskiego – to skutek udziału w świniobiciu – męża. Widząc nadchodzącą plotkarską sąsiadkę, nakrywa z głową śpiącego. Jednak nic nie ujdzie uwadze ciekawskiej kobiety. Na jej pytanie co się tam rusza w pościeli – odpowiada, że to chory wieprzek. A gdzie jest mąż, drąży pytaniami kuma. W lesie – brzmi odpowiedź. Przychodzi następna sąsiadka z wieścią, że ksiądz już blisko. Trzeba ogarnąć izbę i coś zrobić z pijanym. Postanawiają zaprowadzić go do stajenki, tam ciepło wśród bydła. Kładą go w żłobie. Domownikom matka przykazuje mówić, że ojciec jest w lesie. Przybyły ksiądz z organistą intonują kolędę „W żłobie leży, któż pobieżny...”. Synek wyrывa się z pytaniem „mamo, a skąd organista wiedział, żeście tatę do żłobu włożyli”? Po chwili konsternacji ksiądz rozpoczyna modlitwę, udziela błogosławieństwa. Rozmawia z dziećmi, odpytuje z modlitw, daje obrazki. Uwagę jego zwracają figurki strugane przez chłopca, pyta „a jak przyjdę na drugi rok to może byś mnie fujarkę wystrugał”? Wychodząc ksiądz daje do ucałowania rękę. Do zaaferowanej matki dociera myśl – nie dała księdzu koperty. Wraca do izby przemarznięty mąż. Próbuje się wytłumaczyć, a potem zabiera żonę do komory godzić się. A babka komentuje, „z tego godzenia będzie chłopaczek lub dziewczuszka”. Zgrabnie wymyślona fabuła. Wikłanie się matki w kłamstwa rodzi komediowe sytuacje. Przedstawienie zagrane w dobrym tempie. Matka energiczna, ostra w słowie, na niej przecież spoczywa ciężar utrzymania porządku w rodzinie. Podobnie babka, co prowadzi do spięć, szybko jednak zażegnanych. Ksiądz pełen godności i powagi. Towarzyszący mu organista usiłujący unieść powagę swego urzędu wywołuje uśmiech. To najbardziej jest widoczne przy nieśmiałych zalotach do babki. I dzieci, trochę rozbrykane, starające się wykonać jak najlepiej postawione przed nimi zadania.

Zespół Obrzędowy GRUSZA z Rzerzęcyc (pow. częstochowski, woj. śląskie) przedstawił spektakl *W Wigilię Bożego Narodzenia*. Obrazem rozpoczynającym przedstawienie było ukazanie wnętrza izby, gdzie po krótkiej krzątaniu gospodyni, wszystkie kobiety, znajdujące się w pomieszczeniu, oraz dzieci, siadają przy stole, żeby robić z bibuły i kolorowego papieru ozdoby choinkowe. Wykonując to zajęcie prowadzą między sobą rozmowę. Dzieci zadają pytania dotyczące świąt, co starszym daje sposobność do przekazania wiedzy o lokalnych tradycjach, ale też dydaktycznych pouczeń dotyczących dnia Wigilii. Dzieci dowiadują się, że obowiązują w tym dniu szczególne

zachowania, żeby w ciągu roku im się darzyło. Okazją do edukacyjnych opowieści jest zwłaszcza moment ubierania choinki, którą wniósł do mieszkania gospodarz. Gospodyni, wieszając ozdoby razem z dziećmi, opowiada o dawnych i nowszych obyczajach, związanych z niezwykłym czasem. Potem zaczyna przygotowywać wieczerzę Wigilijną, co jest okazją do kolejnej porcji informacji – tym razem o rodzaju potraw i ich symbolicznym znaczeniu. Niebawem wszyscy domownicy – odświętnie ubrani – zasiadają do wigilijnego stołu.

Autorzy spektaklu nie ustrzegli się błędów – przede wszystkim zabrakło troski o zachowanie obyczajowości, nie zadbali o zgodność z tradycją. Przy stole wigilijnym, zgodnie z obyczajem, nim domownicy usiądą, aby wieczerzać, gospodarz odczytuje fragment Ewangelii, następuje modlitwa, dzielenie się opłatkiem, spożywanie posiłku i dopiero potem śpiewanie kolęd. W widowisku z Rzerzyczyc kolęda była śpiewana przed odczytaniem Ewangelii. Kolędom towarzyszył akordeon, który nie jest instrumentem tradycyjnym, niedobrze było z czystością wokalnego wykonania. Brak konsekwencji był widoczny również w ubiorze: kobietom ubranym w stroje tradycyjne towarzyszą mężczyźni ubrani współcześnie, a także w warstwie językowej: posługiwanie się gwarą na przemian ze zwrotami z języka literackiego. Szkoda, bo przedstawienie wymagało sporo zabiegów organizacyjnych, zebrania i użycia wielu rekwizytów, poświęcenia czasu. Trzeba jednak pamiętać, co jest istotą tego rodzaju widowisk – klimat autentyczności, bo to on decyduje o wiarygodności tego, co oglądamy.

Żniwa to przedstawienie, które przywiózł na sejmik **Zespół Śpiewaczy WRĘCZYNKI** z Wręczyca, wyreżyserowane przez Marzenę Gancarek. Spektakl rozgrywa się kolejno w dwóch przestrzeniach: najpierw koszenie zboża w polu, a potem omłoty w stodole. Twórcy widowiska skupili się raczej na rozrywkowych aspektach wiejskiej rzeczywistości. Zwyczaje związane ze żniwami i omłotami są niekiedy wspomniane lub dotknięte, natomiast akcent położony został na pieśni i przyśpiewki towarzyszące pracującym, co pewnie wynika ze śpiewaczego charakteru grupy artystów z Wręczyca. Te akcenty nadały spektaklowi formę bardziej estradową i usytuowały go bliżej wodewilu czy musicalu. Śpiew zespołu był niewątpliwym atutem widowiska, jednak zabrakło lekkości słowa mówionego pomiędzy piosenkami. Sposób mówienia zarówno monologów, jak i dialogów przypominał raczej kazania lub przemówienia polityków, a tu są przecież pogaduszki przy pracy. Estradowy charakter prowokuje do prosceniowego wygłaszania kwestii. Pracę zespołu WRĘCZYNKI można by określić jako poszukiwanie gatunku scenicznego, który dostarczyłby widzowi przede wszystkim rozrywki, a tylko przy okazji miał na celu poznanie i pokazanie wiejskich zwyczajów sprzed lat. To wielkie pole nie tyle do skoszenia, co do artystycznych poszukiwań. Życzymy sukcesu.

Grupa kobiet z **Koła Gospodyń Wiejskich** w Podłopieniu (pow. limanowski, woj. małopolskie) przygotowała program *Porada u Kondusi*, dość typowy dla tradycyjnej kultury wsi. W sytuacjach, w których dzisiaj ratuje nas służba zdrowia, społeczność wiejska starała się radzić sobie własnymi siłami. Ratunkiem była symbioza z przyrodą – poznanie dobroczynnych dla człowieka oddziaływań natury. W każdej wsi była osoba, która знаła zioła i ich zdrowotne przeznaczenie i ona była wzywana w razie choroby – tak człowieka jak zwierzęcia.

Taką sytuację oglądamy w *Poradzie u Kondusi*. Do izby wchodzi starsza kobieta z koszykiem ziół i stawia je na stole. Po chwili przychodzi sąsiadka: Mówi, że jej mąż zachorował, ale nieoczekiwanie zaraz dodaje, że niedomaga wół. Szczegółowe przepisy kuracyjne przekazane dla męża i dla zwierzęcia, zostały po powrocie do domu pomyłone. Nietrudno domyślać się dalszego przebiegu scenki. Kolejną osobą szukającą rady zielarki jest kobieta cierpiąca na chorobę „róży” umiejscowionej na nodze. Chora zostaje poddana „okadzaniu” nogi ogniem, a dla skuteczności zabiegu musi trzymać w ręce gromnicę. Wszystko to budzi w niej podejrzenie, że znachorka czyha na jej życie. I tak „lekarska” wizyta kończy się głośną kłótnią i wzajemnymi oskarżeniami. Chwilę potem drugi raz pojawia się pierwsza sąsiadka. Dziękuje za poradę, ale też wyznaje, że zamieniła zioła. Okazuje się, że Kondusia nie tylko leczy, ale też potrafi przewidywać przyszłość – to dlatego przyszła do niej młoda dziewczyna po rady, których zastosowanie zapewni dobre, szczęśliwe życie.

Widowisko zapowiadało się jako interesujące ze względu na atrakcyjność tematu, na częstą w jego realizacjach scenicznych obyczajową dydaktykę. Tym razem atrakcyjność przegrała z teatralnymi błędami, zwłaszcza dłużyznami monologów i tzw. „dziurami” nie tylko między scenkami, ale i wewnątrz opowiadanych wątków. Brak wartkiej akcji powodował, że spektakl zamiast przykuwać uwagę – nużył. Szkoda.

W pustej właściwie przestrzeni sceny mającej być izbą, siedzi przy stole młody chłopak nad pustą kartką papieru. Wymyśla program dla zespołu na bukowiński sejmik. Swoje pomysły opowiada przybyłemu koledze. Może o Gienku listonoszu, który dostał nowy rower. Przyszły bohater przedstawienia pojawia się na scenie – pomysł zostaje odrzucony jako banalny. To o Romku i Juli – też nie, bo pisane wierszem a na końcu bohaterowie zabijają się, a przedstawienie ma być śmieszne. Więc o takiej wsi, gdzie baby ubierają się jak chłopcy a chłopcy jak baby... To również nie najlepszy pomysł. A gdyby tak: chłopak wraca z Ameryki... Nie, to będzie nudne, bo ile można się można śmiać z Amerykanów. Rozważania przerywa żona gospodarza nakazując mu by obrał grule. Tak rozpoczyna się spektakl *Syćko sie wraco* w wykonaniu **Zespołu Regionalnego GÓRALSKO BRAC** z Łopusznej (pow. nowotarski, woj. małopolskie). Dalej jest ciekawiej, bowiem animatorzy teatru postanawiają wykorzystać w przedstawieniu wszystkie wymienione pomysły. Zaczynają

czytać scenariusz, który urzeczywistnia się, a wywołani bohaterowie ozywają na scenie. Zatem lekko zmęczony po wczorajszych imieninach Gienek listonosz siada nad brzegiem strumienia i mocząc nogi przegląda listy. Uwagę jego zwraca list adresowany do Grzegotki od jego syna, Jaśka z Ameryki. Bezceremonialnie otwiera i czyta, że Jasiek zapowiada swój powrót i to nie sam, ale ze swoją dziewczyną. W domu Grzegotki przygotowania do powitań. Najbardziej poruszone są siostry Jaśka. Wreszcie pojawia się długo oczekiwany syn w kowbojskim kapeluszu, w skórzanej kurtce, gadający zamerykanizowaną gwarą. Największe zaskoczenie wywołuje jednak przywieziona wybranka Jaśka Dżołana ubrana w góralskie portki. Wypytywana o pochodzenie przez starego Grzegotkę, wymienia nazwisko ojca; okazuje się, że to dawny sąsiad, z którym on ostro wadził się o ziemię. Rozzłoszczony – stawia Jaska przed wyborem: albo Dżołana albo ojciec. Tymczasem rozniosła się wśród dziewczyn wieść o Amerykance, noszącej męskie portki. Umawiają się na dyskotekę, na którą wzorem Dżołany, przychodzą w portkach. Konsternacja wśród chłopaków – jak tu tańczyć z babą-nie babą... Narasta konflikt pomiędzy ojcem i synem. Zakochani myślą o samobójstwie. Wszystko jednak dobrze się kończy. Przedstawienie zamyka powrót żony autora scenariusza – a tu grule nie obrane, więc będzie musiał jeść na obiad krupy.

Pomysł na scenariusz dobry, realizacja staranna, widać rękę reżysera świadomego swej pracy. Młody wiekowo zespół jest pełen energii, łatwo dałby się ponieść emocjom, gdyby nie narzucona dyscyplina. Skromność scenograficzna jest kolejną zaletą przedstawienia, wprowadzone są tylko najbardziej niezbędne przedmioty – stół, ławki. Łatwo jest zmieniać miejsce akcji, co pozwala na utrzymanie dobrego tempa i rytmu. Wiele dobrego można powiedzieć również o aktorstwie. Nie ma przerysowań w budowaniu postaci, co szczególnie jest ważne w przedstawieniach komediowych.

Staranność o słowo to kolejny dopracowany ważny element spektaklu. Mówione jest w gwarze, a dodatkowym czynnikiem utrudniającym komunikatywność staje się jej „amerykanizowanie”. I chyba najważniejsza sprawa – wprowadzenie do przedstawienia elementów „góralczyzny”, czyli tego co najlepiej potrafią robić wykonawcy, a na ogół w nadmiarze wykorzystują inscenizatorzy. Tu folkloru jest tyle ile potrzeba, nie jest pokazem dla pokazu. Spełnia określone zadanie. Aż żal, że tylko tyle, bo wykonanie tańców, śpiew i muzyka są na najwyższym poziomie.

Zespół JAMNICZANKI z Jamnicy (pow. tarnobrzegi, woj. podkarpackie) zaprezentował *Jarmark wielkanocny* w reż. Joanny Brak-Głowali i Doroty Wilk. Czas scenicznych działań i ich treść określa tytuł widowiska – końcowe dni wielkiego postu, kiedy w domach przygotowuje się pokarmy do święcenia, robi przedświąteczne porządki i zakupy. Trzeba też, według zwyczaju, przed Świętami Wielkanocnymi zdążyć z zasiewem zboża, bo bez tego nie można liczyć na Boże błogosławieństwo w plonach.

Zgrabnie napisany scenariusz obyczajowy jest dobrym materiałem na spektakl – ciekawy dla publiczności, a jednocześnie będący wyzwaniem dla inscenizatora. Rodzi to konkretne wymagania: dialogi wymagają zróżnicowania rytmów, aby nie wkradła się monotonia; inscenizacja oznacza konieczność zbudowania „osobnej” opowieści dla oczu odbiorcy. Niestety, w tym spektaklu przeszkodą dla osiągnięcia takich celów jest często popełniany błąd: wykonawcy odgrywają dialogi stojąc naprzeciw siebie, zapominając, że w życiowej sytuacji przecież nie przerwaliby działania dla prowadzenia rozmowy. Na domiar złego, przestrzeń sceniczną zostaje „ściśnięta”, jakby zwyczajna rozmowa wymagała kontaktu twarzą w twarz.

W materiale „wyjściowym”, czyli obyczajowi nie brakuje tematów, wskazań do charakterystyki postaci, miejsca na dowcip i na konflikt. Trzeba jednak świadomości reżysera i aktorów o możliwościach rozgrywania fabuły w przestrzeni scenicznej na różne sposoby. Potrzebne też zaufanie do wyobraźni widza, traktowanie przestrzeni symbolicznie. To właśnie dodałoby spektaklowi wartości. Zwłaszcza, że naturalne aktorstwo utalentowanego zespołu aż prosi się, by Jamniczanki odważnie czerpały z bogatej palety środków inscenizacyjnych.

Teatr Ludowy TRADYCJA z Okleśnej (pow. chrzanowski, woj. małopolskie) pokazał *Historię żółtej ciżemki* w reżyserii Marcina Kobierskiego. Scenariusz spektaklu oparty został na powieści o tym samym tytule autorstwa Antoniny Domańskiej (1853-1917), która mieszkała w Rudawie położonej niedaleko Okleśnej – macierzystej wsi Teatru Tradycja. Również „tutejszy” jest główny bohater opowieści, Wawrzus – pochodzi z Poręby Żegoty, sąsiadującej z Okleśną. Powstała urzekająca swym klimatem opowieść o małym, wiejskim chłopcu, zabłąkanym w Krakowie w czasach Jana Długosza, Szymona z Lipnicy, a przede wszystkim Wita Stwosza – do jego pracowni trafia chłopiec i wraz z innymi rzeźbi Ołtarz Mariacki. W spektaklu sylwetki bohaterów są nakreślone prosto i wyraziście, bez pokusy poszukiwania tzw. psychologicznej głębi. Ich działania, a także dobre intencje i pozytywny wpływ na losy Wawrzka nie wzbudzają wątpliwości.

Wizualna strona spektaklu zrealizowana została na bardzo wysokim poziomie. Zaczniemy od ciekawej koncepcji scenograficznej – ruchome mansjony budzą naszą wyobraźnię, przenoszą do różnych miejsc: od pastwiska w Porębie do królewskiego zamku na Wawelu, a ich niebłahą zaletą i wartością jest podnoszenie atrakcyjności przedstawienia. Bardzo umiejętna reżyseria światła służy wprowadzaniu odpowiadających sytuacjom nastrojów, a troskliwe dopracowanie kostiumów zasługuje wręcz na wyróżnienie. Reżyser – Marcin Kobierski zadbał również o przygotowanie aktorów – zarówno dorosłych jak i małoletnich. To wielkie atuty widowiska, które Komisja artystyczna uważa za godny polecenia i młodym, i dorosłym widzom.

W wykonaniu **Amatorskiego Zespołu Teatralnego** z Szalowej (pow. gorlicki, woj. małopolskie) sejmikowa publiczność obejrzała spektakl *Halapacz i Halapaczka* w reż. Stanisława Gawlika. Został on oparty na scenariuszu Walentego Krzyszczaka, opowiada o różnych chytrych sposobach góralskich rodzin, mających ochronić ich synów od poboru do austriackiego wojska. Spektakl, niestety, nie jest realizacją pełnej fabuły – zostały wyjęte i uwypuklone dwie sceny: wizyta prostego chłopca Halapacza z żoną u gminnego sekretarza, a następnie ich tłumaczenie się przed sądem ze zniszczenia wójtowych dokumentów. Dowcipnie napisane scenki zupełnie wystarczają, by stworzyć komediowy obrazek, trzeba jednak cnoty umiaru. Taki jest naturalny mechanizm komediowych scen, że gdy aktorzy otrzymują od publiczności aprobatę w postaci śmiechu, starają się coraz bardziej dostarczyć widzom powodów do takiej właśnie reakcji. W ten sposób dochodzi do przesady i brawury, które często prowadzą poza granicę dobrego smaku. I tak stało się w inscenizacji Stanisława Gawlika. Po pierwszych dziesięciu minutach utrzymanej w ryzach zabawnej fabuły, mieliśmy do czynienia z nawałą tupania ciężkimi butami o podłogę sceny i mnóstwem gagów wykonanych z takim rozmachem, jakby to była arena cyrku. Gdyby utrzymana została dyscyplina, tak nieodzowna w formach komediowych, byłoby to zapewne jedno z najweselszych przedstawień bukowińskiego Sejmiku. Szkoda, że zamiast tego dostaliśmy niekontrolowany „luz”.

Zespół Regionalny GORCE z Kamienicy (pow. tatrzański, woj. małopolskie) przedstawił *Tarcie Inu*. Najkrócej powiedzieć można: prozaiczny temat, piękne widowisko. Wszystko to za sprawą dobrej reżyserii, świetnych warunków głosowych grupy i urzekających autentycznością scenek rodzajowych.

Zaczyna się od korowodu kobiet, który zdąża od strony widowni. Zajmują przestrzeń przed sceną, tu przystępują do pracy. Zanim to się stanie – jak nakazuje tradycja – modlą się. Pracy towarzyszą znakomite, żywe, budzące ciekawość rozmowy, od czasu do czasu przeplatane śpiewem. W tle słychać szelest tartego Inu oraz stukot kilku miedlic. Wykonywana robota zdaje się być monotonna, ale w tym wypadku przyciąga uwagę widza.

W głębi jest umowna izba – gospodyni prosi męża, aby przygotował się na przyjęcie gości i przyniósł drzewa do pieca. Grupa kobiet składa narzędzia, zabierają ostatnią wiąznię Inu i przechodzą na scenę. Zostają powitane przez gospodynię, która zaprasza je na poczęstunek. Niebawem wraca gospodarz z wiadomością, że pod domem gromadzą się kawalerowie, którzy liczą na zabawę po skończonej pracy – nie było innego wyjścia: zaprosił ich do środka, zaprosił też muzykę. Po paru chwilach izba zaludnia się, zrobiło się nagle gwarno i wesoło. Ktoś domaga się tańca, rozbrzmiewa muzyka, zaczęła się wspólna zabawa trwająca prawie do końca widowiska.

Widowisko jest ciekawe poznawczo, a zarazem atrakcyjne artystycznie – utrzymane w dobrym tempie, sprawnie wyreżyserowane i zgrane, a co najważniejsze – budujące klimat charakterystyczny dla wiejskiej obyczajowości, zarówno w pracy, jak i w zabawie.

*

Sejmik w Bukowinie Tatrzańskiej został bardzo starannie przygotowany i przeprowadzony przez Bukowiańskie Centrum Kultury – Dom Ludowy. Nic dziwnego – gospodarze mają niemałe doświadczenie w organizacji podobnych imprez. Dziękujemy dyrektorowi Bartłomiejowi Koszarkowi i jego współpracownikom za piękną pracę. Jak zawsze, w przygotowaniu programowym imprezy wielki jest udział Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu – odpowiada za kontakty z innymi województwami: uzgadnianie terminów, przyjmowanie zgłoszeń teatrów, a także za kwalifikacje zespołów z terenu Sądecczyzny. A to jest długa i wymagająca nakładu pracy droga – prowadzi przez udział we wcześniejszych „przepatrzowinach” – oddzielnych dla zespołów teatralnych (w Jabłonce) i folklorystycznych (w Łużnej). Na 12 uczestniczących w Sejmiku grup, osiem jest z województwa małopolskiego. Liczba imponująca, ale bardziej jeszcze imponuje przygotowanie, wysoki poziom przedstawień. Wielka w tym zasługa dyrektora Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ – Antoniego Malczaka, szczególnie dbałego o zachowanie tego, co najcenniejsze w kulturze regionu. Ze smutkiem przyjęli uczestnicy wiadomość, że 34. Sejmik Wiejskich Zespołów Teatralnych w Bukowinie Tatrzańskiej był ostatnią imprezą w Jego dyrektorskiej posłudze. Został odwołany. Dziękujemy Panu, Dyrektorze i najbliższym współpracownikom za współpracę i szczególną dbałość o naszą imprezę. Wracając do spraw sejmikowych – najwięcej było zespołów z przedstawieniami opartymi na folklorze – 7, cztery wystąpiły z formami dramatycznymi, a jeden w kategorii – inny (estrada muzyczna). Na pochwałę zasługuje wysoki poziom spektakli. Zdarzały się co prawda drobne uchybienia, rozmawiano o tym podczas spotkań warsztatowych, ale nie miały wpływu na ogólną ocenę. Za to właśnie dziękujemy zespołom, reżyserom i kierownikom. Daje to nadzieję, że kolejny Sejmik w Bukowinie będzie równie bogaty w przedstawienia, interesujący poznawczo, udany artystycznie.

Do Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej w Tarnogrodzie rekomendację otrzymały:
Teatr Ludowy TRADYCJA z Okleśnej ze spektaklem *Historią żółtej ciżemki*,
Zespół Regionalny GORCE z Kamienicy z widowiskiem *Tarcie lnu*,
Zespół Regionalny GÓRALSKO BRAC z Łopusznej z przedstawieniem *Syćko się wraco*.

Bukowina tatrzańska 14 lipca 2019 r

Komisja Artystyczna

Komunikat
Komisji Artystycznej
XIII Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych
w Komornikach/Ożarowie 14 września 2019 r.

Komisja Artystyczna w składzie: Aleksander Gustaw Puchała – instruktor teatralny, Jan Zdziarski – instruktor teatralny, logopeda – po obejrzeniu 3 przedstawień, przygotowanych przez 2 zespoły z woj. łódzkiego i 1 z woj. dolnośląskiego, sporządziła niniejszy komunikat.

Do mieszczkańskiego, bogato urządzonego salonu, dostaje się przez okno zamaskowany osobnik. Penetruje mieszkanie. Dzwoni telefon. Po krótkim wahaniu – odbiera. Dzwoni jego żona, sprawdzając czy jest „w pracy”, dopytuje się czy ją kocha. Rozmowę przerywa wejście właściciela mieszkania, który wrócił z kochanką. Złodziejowi udaje się schować w dużym szafkowym zegarze. Para flirtuje, kobieta „i chciała by, i boi się”. Amory przerywa ponowny telefon żony złodzieja. To jest moment, od którego akcja się mocno gmatwa. Gospodarz zaczyna podejrzewać, że jego żona wynajęła detektywa, posądzając go o niewierność. Z kolei małżonka złodzieja myśli, że mąż zdradza ją z żoną właściciela okradanego mieszkania. Na domiar złego złodziej nie wytrzymuje dźwięku bijącego zegara i wychodzi z kryjówki. Gdy sprawa zaczyna się wyjaśniać, dzwonek do drzwi oznajmia nieoczekiwany powrót żony właściciela. Zostaje naprędce uknuta intryga – złodziej i kochanka gospodarza mają udawać małżonków. To nie do końca przekonuje gospodynię. Komplikację pogłębia przybycie żony złodzieja, a parę chwil potem – przyjście męża kochanki gospodarza, będącego zarazem kochankiem jego żony. By jakoś rozwiązać ten gordyjski węzeł i wyjść z honorem, gospodarz próbuje pod groźbą pistoletu przymusić złodzieja, by zrobił to po co przyszedł – coś ukradł. Ten nie chce kraść i ucieka. Wzajemna gonitwa, przerwana zostaje wejściem przez okno kolejnego, wiekowego już złodzieja, który okazuje się ojcem poprzednika. Przyszedł sprawdzić robotę syna. Widząc co się dzieje, zaczyna narzekać i grozi, że poskarży się w swoich związkach zawodowych. Wszyscy na raz próbują wyjaśnić. Piosenka „Jaki tu spokój” kończy przedstawienie.

Komedia Dario Fo *Nie wszyscy złodzieje przychodzą kraść* jest drugim pełnowymiarowym spektaklem (premiera w kwietniu 2017) **Teatru sPokoLeń** z Dobronia (pow. pabianicki, woj. łódzkie). Przygotowano ją bardzo starannie. Uwagę zwraca funkcjonalna dekoracja, staranna w najdrobniejszych szczegółach. Przestrzeń akcji – pokoju – ograniczają zastawki. Nie ma malowanych landszaftów, są dobrze dobrane meble, duży szafkowy zegar, na ścianach obrazy, a na poczesnym miejscu zawieszona małżeńska fotografia. Wszystko świadczy o dostatku i uładowanym życiu mieszkańców. Rzeczywistość okazuje się zupełnie inna. To dobry zamysł reżysera, bowiem widz jest zaskoczony kolejnymi wydarzeniami. Do tego należy dodać dobrą grę aktorów.

A mają niełatwe zadania, bowiem komediowość opiera się tu przede wszystkim na grze słów. Na podkreślenie zatem zasługuje sprawność w prowadzeniu dialogu, umiejętność słuchania partnera i riposty. Zachowano tempo i różnicowano je w zależności od powstających napięć pomiędzy bohaterami. Są jednak momenty, szczególnie widoczne w scenach zbiorowych, gdy aktorzy „idą na całość” – przestają kontrolować dynamikę głosu, jakby usiłovali się przekrzyczeć. Na szczęście są to sytuacje nieliczne. Dobrze także jest dobrana obsada, aktorzy wnoszą wiele prawdy w grane postacie. Nie ma „gwiazdorzenia”, jest wspólne działanie by efekt był jak najlepszy. Najważniejszy jest zespół i jego praca oraz widoczna radość z bycia razem. Nie było tradycji teatralnej w Dobroniu. Teatr sPokoLeń z powodzeniem ją buduje.

Działający od osiemnastu lat **Teatr Bezdomny im. Bohumila Hrabala** z Żarowa (pow. świdnicki, woj. dolnośląskie) zaprezentował spektakl oparty na scenariuszu Jeremiego Przybory *Ślepe uczucie magistra Wyprostka*. Tytułowego bohatera poznajemy już w pierwszej scenie, kiedy przychodzi z wizytą do Mistrza, który właśnie otrzymał nagrodę „za całokształt” i odbiera wiele telefonów z gratulacjami. Tajemniczy gość zjawia się z kwiatami - nie po to jednak, by złożyć hołd laureatowi, ale by wyznać mu, że pała do niego szczerą nienawiścią. Czyni to z lubością, od razu przyznając, że nie ma ku temu racjonalnych podstaw. To otwiera akcję, jak zwykle u Przybory, opartą na groteskowych sytuacjach i nie mniej groteskowych i wieloznacznych dialogach. Poznajemy zatem swoisty trójkąt miłosny, w którym żyje mgr Wyprostek wraz z małżonką i panem Zośkiewiczem, potem dowiadujemy się o „świni” podłożonej Mistrzowi w ministerstwie, oczywiście przez mgra Wyprostka. W końcu, główny bohater zachoruje śmiertelnie, zaś na łożu śmierci odwiedzi go Mistrz i spełni ostatnie życzenie umierającego – pozwoli, by Wyprostek kopnął go w... miejsce, w którym plecy tracą swą szlachetną nazwę.

Tekst jest jedną z pereł w twórczości Przybory. Wartka akcja, zabawne dialogi i swego rodzaju puszczanie oka do widza, tworzą zeń świetny materiał do pracy teatralnej. Tu jednak zaczyna się problem – Przybora pisał tekst z myślą o telewizji, stąd szybkie zmiany miejsca akcji, które w teatrze, zwłaszcza amatorskim są nie do przeprowadzenia. Reżyser (zarazem dramaturg) nie podołał temu wyzwaniu – przeniósł tekst na scenę 1:1. Mamy więc przez cały spektakl na scenie łożko, w którym w finałowej scenie umrze Wyprostek i na jego tle toczy się akcja, u Przybory rozgrywana w trzech różnych miejscach. Na specjalne wyróżnienie zasługuje dwoje członków zespołu, którzy przez cały spektakl (ponad 30 minut) stali na horyzoncie sceny i trzymali w górze zmieniające się stosownie do miejsca akcji obrazy abstrakcyjne. Jak się dowiedzieliśmy – miało to ułatwić widzowi zorientowanie w miejscu akcji. Przeszkadzały zbyt współczesne kostiumy, ale też niekonsekwencja w kostiumach (umierający Wyprostek leży w szlafroku i jeansach). Czasem we znaki dawały się elementarne błędy aktorskie (granie tyłem do publiczności lub

poza światłem sceny), ale należy je wybaczyć, zważywszy na zapał i radość, z którymi zespół prezentuje swój teatr.

Zespół Taneczno-Obrzędowy w Ożarowie (pow. wieluński, woj. łódzkie) istnieje od 1986 roku i skupia trzy pokolenia miłośników teatru, często dosłownie, bo aktorzy bywają spokrewnieni. W ich wykonaniu zobaczyliśmy spektakl *Sacrum* (scenariusz i reżyseria Bogdana Miczulskiego). Przedstawienie dotyka kilku ogromnie ważnych problemów – samotności w rodzinie, rozluźnienia więzi rodzinnych spowodowanego pogonią za karierą, osamotnienia i okrucieństwa w grupie rówieśniczej, problemów dorastania czy w końcu odwrócenia się od mądrości najstarszych członków rodziny.

Główną bohaterkę – nastoletnią Natalkę – poznajemy, gdy wraca ze szkoły do domu. Dziewczyna ma problem i bardzo potrzebuje rozmowy z matką. Ta jednak nie ma czasu dla córki, daje jej pieniądze na wyjście do miasta i znika w drzwiach – jedzie do pracy. Ukojenia nie przynosi również powrót ojca do domu – ten wymaga od córki, by była najlepsza, więc robi jej wyrzuty, że „znów czegoś chce, chociaż ma wszystko” i topi smutki w szklance whisky. Problemem dziewczyny okazuje się szkolny kolega – podoba się Natalce, ale ona nie wie, jak mu o tym powiedzieć. Z pomocą przychodzi wirtualny przyjaciel, którym okazują się trzy złośliwe koleżanki (wiedz wie to od razu, Natalka dowie się z toku akcji). Nakłaniają dziewczynkę do nagrania filmiku z wyznaniem i podstępem zdobywają go. Spotkanie w lokalnej pizzerii, w której nieświadoma niczego Natalka umówiła się z mającymi wobec niej złe zamiary dziewczynami, przynosi bohaterce wiadomość, że dziewczyny mają jej filmik i zamierzają upublicznić go w internecie. Świadkiem tego jest ów obiekt westchnień Natalki (jak się okazuje nie tylko jej), który przychodzi do pizzerii ze swoim niepełnosprawnym umysłowo bratem. Widząc, co się dzieje, wychodzi zażenowany. Natalka, poznawszy prawdę przeżywa załamanie. Wraca do domu – wtedy widzowie poznają kluczową postać. To babcia, która z boku obserwuje sytuację rodziny swojej córki, samotnie mierzy się z problemami, które powinni rozwiązać rodzice. To ona jest wsparciem dla Natalki, to ona opiekuje się zapatrzonym w gry komputerowe bratem głównej bohaterki – Szymonem. To ona w końcu w czasie przedsennych rozmyślań i modlitw rozważa i daje diagnozy sytuacji, z którymi się styka.

Nadmiernie rozbudowana scenografia, obejmująca dwa plany – jeden na scenie, drugi przed sceną (urządzono tam kawiarnię) – była zdecydowanym przerostem formy nad treścią. Częste zmiany miejsca akcji, powodowały nawet kilkuminutowe przerwy techniczne w czasie spektaklu – to zupełnie rozbijało skupienie i utrudniało śledzenie fabuły. Spektakl mógłby zacząć się i skończyć w pokoju babci, która – choć jest postacią pierwszoplanową – pojawia się dopiero pod koniec spektaklu. Trudno znaleźć uzasadnienie dla dokonywania zmiany bardzo długo trwającej, dla wypowiedzenia jednego czy dwu krótkich dialogów. Przeszkadza również natrętny dydaktyzm spektaklu, w którym

wszystko zostało dopowiedziane, nie zostawiono miejsca na refleksję. Słowa uznania należą się aktorce grającej główną rolę – Natałki. Dziewczynka bardzo dobrze poradziła sobie z budowaniem postaci, była w tym prawdziwa i przekonująca, pomimo drobnych braków wynikających bardziej z pracy reżyserskiej. Nie można też zapomnieć o aktorce grającej babcię – ogromnie prawdziwa, również w warstwie językowej (mówi gwarą), ciepła, opiekuńcza i troskliwa, chyba bardziej była sobą na scenie niż grała. Jej rola to jeden z najlepszych elementów tego przedstawienia.

*

Przez lata organizatorzy ożarowskiego Sejmiku przyzwyczaili nas do gościnności i serdeczności. Okazało się, że są one niezależne od miejsca. Ze względu na remont sali teatralnej w Ożarowie, sejmikowano w Komornikach – tu też było ciepło i przyjaźnie, teatry miały dla kogo grać, publiczność nie zawiodła. Szkoda, że zawiodły teatry. Sejmik odbył się w „drugim terminie”, bowiem w pierwszym zgłosiły swój udział tylko trzy zespoły. Zapadła decyzja – poczekajmy, może we wrześniu będzie więcej zgłoszeń. Niestety, tak się nie stało. W XIII Sejmiku wystąpiły tylko trzy zespoły. Miejmy nadzieję, że to tylko oddziaływanie feralnej trzynastki i w latach następnych, już w wyremontowanej sali w Ożarowie, będzie jak dawniej – bogato w zespoły, gościnnie i serdecznie. Pozostaje bardzo szczerze podziękować: Wójtowi gminy Mokrsko za życzliwość i gospodarską troskę, Pani Renacie Cieślak – Dyrektorce Gminnej Biblioteki Publicznej w Mokrsku i współpracownikom za włożoną pracę w organizację i sprawne przeprowadzenie sejmiku.

Komorniki, 14 września 2019 r

Komisja Artystyczna

Komunikat kwalifikacyjny
Rady Programowej
Sejmików Wiejskich Zespołów Teatralnych 2019

I.

Wcześniej zaplanowany termin 36. Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej 11 – 13 października br uważamy ciągle za aktualny, ale oczywiście czekamy na decyzję Prezydenta R.P. o dacie wyborów do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej. Gdyby okazało się, że doszło do kolizji, tak szybko jak to będzie możliwe powiadomimy o nowym terminie Sejmiku.

II.

Rada Programowa w składzie: Władysław Dubaj, Lech Śliwonik (przewodniczący) oraz Jan Zdziarski, na posiedzeniu w dniu 23 lipca 2019 dokonała kwalifikacji zespołów i spektakli do udziału w Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej (Tarnogród, 11 – 13 października 2019). Rada opierała się na oglądzie sejmików rejonowych oraz na ich dokumentacji, szczególnie opiniach Komisji Artystycznych.

Rada – przy podejmowaniu decyzji o kwalifikacji – wzięła pod uwagę dwie istotne kwestie:

- Zmianę terminu sejmiku międzywojewódzkiego w Ożarowie – gospodarze, w uzgodnieniu z głównym organizatorem, zaproponowali, by sejmik odbył się wyjątkowo w dniach 14 – 15 września br (okazało się, że termin czerwcowy koliduje z terminem Festiwalu w Kazimierzu, co uniemożliwiło kilku zespołom udział w sejmiku). Kwalifikacja uwzględnia możliwość dopełnienia listy o wybrane spektakle z Ożarowa.

- Ograniczeni względami organizacyjnymi i ekonomicznymi, doceniamy jednak jakość tegorocznych widowisk, dlatego Rada postanawia wskazać dodatkowo propozycje do uwzględnienia w przypadku znalezienia „oszczędności” w kosztach Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej, także w razie niemożności występu któregoś z zespołów z „listy głównej”.

- **Grupa Obrzędowa ROCHY** z Sędziszowa Małopolskiego (pow. ropczycko-sędziszowski, woj. podkarpackie) ***Zagorzyczna kolęda z Herodem***

- **Zespół „Czeremcha”** z Gromady (pow. biłgorajski, woj. lubelskie) ***Darcie pierza pannie młodej na wiano***

- **Zespół Świętokrzyskie Jodły** ze Śniadki Drugiej (pow. kielecki, woj. świętokrzyskie) ***Ocepiny***

- **Zespół ZAWSZE RAZEM** z Woli Gułowskiej (pow. łukowski woj. lubelskie) ***Okreżne u soltysa***

- **Zespół RUMENOK** z Hołowna (pow. parczewski woj. lubelskie) *Przymowanie księdza po kolędzie*
- **Teatr Obrzędowy Lubominianki** z Boniewa (pow. włocławski, woj. kujawsko-pomorskie) *Jaka mać taka nać*
- **Zespołu Regionalnego im. Anny Markiewicz** z Bukówca Górnego (pow. leszczyński, woj. Wielkopolskie) *Wesele bukowieckie*
- **Zespół GÓRALSKO BRAC** z Łopusznej (pow. nowotarski, woj. małopolskie) *Syćko się wraco*
- **Zespół Regionalny GORCE** z Kamienicy (pow. limanowski, woj. małopolskie) *Tarcie lnu*
- **Teatr Ludowy TRADYCJA** z Okleśnej (pow. chrzanowski, woj. małopolskie) *Historia żółtej ciżemki*

Rezerwa:

- **Zespół „Mirowianki”** z Mirowa (pow. szydłowiecki, woj. mazowieckie) *Chrzcziny*
- **Zespół Ludowy „Jaworzanki”** z Jaworza (pow. kielecki, woj. świętokrzyskie) *Zastole i oczepiny*
- **Regionalny Teatr Dramatyczny** z Luzina (pow. wejherowski, woj. pomorskie) *Jak Kaszubi święto Marcina zapamiętali*

Do spotkania w Tarnogrodzie pozostały jeszcze trzy miesiące. Gorąco zachęcamy do przypomnienia sobie uwag i porad Komisji Artystycznych sejmików międzywojewódzkich. Przypomnienia i wykorzystania, bo po Sejmiku najbardziej wartościowe przedstawienia będą zaproszone do prezentacji na scenie Teatru Polskiego im. A. Szyfmana w Warszawie, w ramach V Festiwalu Wiejskich Teatrów ZWYKI.

Do zobaczenia na 36. Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej.

Jan Zdziarski
Wiceprezes TKT

Lech Śliwonik
Prezes TKT

Komunikat Kwalifikacyjny nr 2
Rady Programowej
Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych 2019

Rada Programowa w składzie: Władysław Dubaj, Lech Śliwonik (przewodniczący) oraz Jan Zdziarski, na posiedzeniu w dniu 19 września 2019 roku dokonała uzupełniającej kwalifikacji zespołów i spektakli do udziału w Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej (Tarnogród, 25 – 27 października 2019). Okazało się to konieczne, ponieważ:

- Z uczestnictwa zrezygnował Teatr Obrzędowy LUBOMINIANKI (woj. Kujawsko-pomorskie)

- Sejmik w Ożarowie odbył się w zmienionym terminie, tj. 14 września 2019.

Rada programowa zakwalifikowała:

- Regionalny Teatr Dramatyczny z Luzina (woj. Pomorskie) z widowiskiem „Jak Kaszubi święto Marcina zapamiętali”, (sejmik w Kaczorach)
- Teatr sPokoLeń z Dobronia (woj. Łódzkie) ze sztuką Dario Fo „Nie wszyscy złodzieje przychodzą kraść” (sejmik w Ożarowie).

*

Przypominamy, że 36 Sejmik Teatrów Wsi Polskiej w Tarnogrodzie odbędzie się w zmienionych warunkach – Ośrodek kultury przechodzi remont i modernizację. Plan sceny i dane techniczne prześlemy niebawem.

Jan Zdziarski

Władysław Dubaj

Lech Śliwonik

Warszawa, dnia 19 września 2019 roku